

WOJCIECH SADY, JACEK WOJTYSIAK

Teizm a nauka (debata)

Theism and Science (The Debate)

[Międzyuczelniana debata filozoficzna zorganizowana w ramach VII Lubelskiego Festiwalu Nauki 2010 odbyła się w dniu 21.09.2010 roku na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim]

Prowadzący [dr Zbigniew Wróblewski – KUL]: Szanowni Państwo, miło mi jest powitać w murach Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego na debacie filozoficznej: teizm a nauka. Jest to pierwsza część debaty, druga część będzie miała miejsce jutro na zaprzyjaźnionej uczelni – Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej, gdzie będą dyskutować między innymi ksiądz arcybiskup Józef Życiński i profesor Marek Hetmański.

Można wyodrębnić takie tematy, wobec których każdy z nas zajmuje jakieś stanowisko: w sposób jawny lub ukryty, naiwny lub krytyczny, przemyślany lub nieprzemyślany. Kwestia relacji: teizm – nauka, z pewnością należy do tego typu problemów. Temat jest żywy, nie abstrakcyjny, nie wyłącznie akademicki. Świadczy o tym chociażby ostatnie zamieszanie medialne wokół pracy wybitnego fizyka Stephena Hawkinga *Wielki projekt*, w której po raz kolejny orzekł, że Bóg nie jest potrzebny do wyjaśnienia genezy wszechświata. Oczywiście spotkało się to z jednej strony z zachwytem, że wreszcie naukowo udowodniono, iż ten problem można rozstrzygnąć na niekorzyść istnienia Boga; z drugiej strony – spotkało się z krytyką, że Stephen Hawking wchodzi na nie swój teren i wypowiada się w sposób niekompetentny. A byli też i tacy – to jest rzecz bardzo interesująca – którzy będąc teistami – z pewnością można przypisać taką postawę księdzu arcybiskupowi Józefowi Życińskiemu – bronili Stephena Hawkinga, mówiąc, iż podejmuje ważne tematy. To, że rozstrzyga on w taki czy inny sposób, jest rzeczą drugorzędną, ważne jest, żeby o tym dyskutować. Z pewnością z tym można się zgodzić.

Ponieważ temat jest szalenie skomplikowany, postaramy się sprawę zasygnalizować tylko w dwóch punktach. Treść tych punktów mają państwo zamieszczoną w streszczeniach. Przypomnę tylko: jeżeli zestawiamy teizm z nauką, to możemy pytać, czy naukowiec może wierzyć w Boga? Czy może, z jednej strony, do godziny 15 pracować w laboratorium i stosować metody naukowe, a z drugiej strony po godzinie 15 prywatnie wierzyć w Boga? Czy takie postawy są zasadne? – to jest pierwszy temat tej dyskusji. Drugi temat będzie dotyczył relacji między nauką a teizmem, która często była przedstawiana w formie konfliktu. Mianowicie chrześcijanie wierzą w przekazy biblijne, wierzą że Biblia przedstawia prawdziwe treści na temat m.in. świata. Naukowcy z kolei wiele z tych historycznych opowieści biblijnych podważyli i teraz rodzi się problem, czy rozwój nauki prowadzi do podważania wiary biblijnej, czy raczej sprzyja jej głębszemu i właściwemu rozumieniu? To są dwa główne tematy, nad którymi się chwilę zatrzymamy.

Od strony technicznej dyskusja będzie wyglądała następująco: pierwszy problem zreferują paneliści, a następnie będą zadawane pytania. Po tym nastąpi kolejna runda prezentacji problemu i pytania. Do naszej dyskusji zaprosiliśmy dwóch profesorów: profesora Wojciecha Sadego z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, który – rzecz ważna i warto ją zaznaczyć – z wykształcenia uniwersyteckiego jest fizykiem, a filozofem został później. Jest autorem pracy popularnonaukowej, która mieści się w granicach naszej dyskusji: *Dzieje religii, filozofii i nauki od Talesa do Mahometa*. Pod takim samym tytułem prowadzi także stronę internetową. Gospodarzem dyskusji jest profesor Jacek Wojtysiak, filozof, który ma bogate doświadczenie dydaktyczne, nauczał filozofii w szkołach średnich, napisał kilka podręczników filozofii. Jednym z ostatnich jest *Pochwała ciekawości*. Mam zatem nadzieję, że będzie mógł także w sposób przystępny przedstawić państwu skomplikowane relacje tych dwóch członów: nauki i teizmu.

Jeśli chodzi o sprawy organizacyjne, tak jak już powiedziałem, pytania proszę sygnalizować w trakcie wystąpienia, poprzez podniesienie ręki. Postaram się zapamiętać, w którym miejscu ta osoba siedzi. Ponadto mamy tutaj mikrofon, będzie można podejść i przedstawić pytanie. Jeżeli ktoś będzie się czuł skrepowany wielkością tej auli i ilością osób, to jest możliwość dostarczenia pytania na piśmie. Można je gdzieś na pierwszej ławce zostawić, a ja je przedstawię naszym panelistom. To jest pierwsze ogłoszenie techniczne. Drugie jest takie, iż całość będzie trwała około 90 minut, gdyby ktoś musiał z jakichś ważnych powodów wyjść, to proszę przemieszczać się górnym wyjściem. W ten sposób unikniemy zamieszania.

Zapraszam do wysłuchania debaty filozoficznej: profesor Wojciech Sady, profesor Jacek Wojtysiak. Oddaję głos profesorowi Sademu:

Profesor Sady [prof. dr hab. Wojciech Sady – UMCS]: Chciałbym na początek zarówno zawęzić, jak i rozszerzyć zakres tej debaty. Prowadzący mówił o debacie: religia a nauka. Ja nie chciałbym mówić o religii w ogóle, chciałbym mówić o tej specyficznej formie religijności, którą nazywamy teizmem, i to wyzwanie Jacek Wojtysiak przyjął.

Będziemy mówić o teizmie. Nie każda religia jest teistyczna, aczkolwiek większość religii jest religiami teistycznymi, w szczególności chrześcijaństwo jest teizmem, judaizm jest teizmem, pobożnościowy hinduizm jest religią teistyczną, islam jest religią teistyczną. Ale buddyzm już nie, i hinduizm w pewnych wydaniach, jeśli chodzi o Adwajtawedantę albo jogę czy sankhję, to także nie są religie teistyczne. Zatem nie będę mówił o religii w ogóle, lecz o specyficznym rodzaju religii, który nazywamy teizmem.

Co to jest teizm? Otóż słowo „teizm” pojawiło się w obecnym znaczeniu w XVIII wieku, wprowadzono je do języków europejskich dlatego, że wtedy w Europie narodziła się alternatywna forma religijności, którą nazywamy „deizmem”. Te dwie formy religijności różnią się tylko jedną literą i to jeszcze bardzo podobnie brzmiącą, jedna jest dźwięczna druga bezdźwięczna: teizm albo deizm.

Co to jest takiego deizm? Otóż deiści to są ludzie, którzy wierzą w istnienie Boga (ewentualnie bogów), który prawdopodobnie stworzył ten świat, ale od tej pory nie wtrąca się On w bieg rzeczy w tym świecie, zostawił świat samemu sobie i wszystko, co się dzieje, dzieje się mocą naturalnej konieczności wynikającej z ustanowionych chyba przez Boga praw przyrody. Bóg nie wtrąca się w bieg dziejów.

Teizm to jest z kolei taka forma religijności, gdzie zakłada się, że Bóg – co pewien czas przynajmniej – wtrąca się w to, co się dzieje tutaj, na tej Ziemi czy w ogóle we wszechświecie, i sam czegoś dokonuje. Czytamy w Biblii, że podczas bitwy pod Gibeonem Jahwe rzucał z nieba kamieniami w armię, która walczyła z Izraelitami, albo że kiedyś – tutaj mieszają się dwie opowieści, a więc używa się dwóch imion boskich – Jahwe albo Elohim otworzył przepusty niebieskie i z nieba woda spadła na ziemię i pokryła ją warstwą sięgającą ponad szczyty najwyższych gór. Teiści wierzą także w to, że Bóg kiedyś wybrał Muhammada czy Mahometa na ostatniego z proroków; w to nie wierzą chrześcijanie, ale wierzą muzułmanie – że Muhammad był ostatnim z proroków. Albo teiści wierzą w to, że Bóg za wstawiennictwem Jana Pawła II uleczył francuską zakonnice z choroby Parkinsona. W takie rzeczy wierzą teiści: w to, że Bóg co jakiś czas wtrąca się w bieg spraw tutaj na tej Ziemi. I otóż, jeśli tak to słowo rozumiemy, to będę starał się w dwóch fazach twierdzić, że dzisiaj już prawie nie można być teistą, jeśli jest się człowiekiem wykształconym i uczciwym intelektualnie.

Nie uważam, że nie ma miejsca na inne formy religijności dzisiaj, myślę natomiast, że epoka teizmu kończy się na naszych oczach. Dlaczego? Otóż teizm to jest styl myślowy tak stary jak tylko pamięcią sięgamy. Kiedy czytamy najstarsze

teksty, jakie na tej Ziemi powstały i zachowały się do dnia dzisiejszego – a powstały one jakieś 5,5 tys. lat temu – to są to teksty teistyczne. Są w nich opowieści o bogach, którzy ingerują w bieg spraw na tej Ziemi. W pieśniach zebranych prawie 3 tysiące lat temu przez Homera czytamy o Zeusie, który ciska z nieba piorunami, albo o Posejdonie, który burzy wody morskie. Natomiast dzisiaj żyjemy w czasach niezwykłych. Tak jak od niepamiętnych czasów ludzie myśleli teistycznie o świecie, tak od bardzo niedawna w skali historycznej – bo dopiero od 400 lat – pojawiło się myślenie naukowe. Nie było go wcześniej. Co prawda natrafiamy na nie w III wieku przed Chrystusem w Aleksandrii, kiedy Archimedes napisał tekst *O ciałach pływających* i inny tekst *O równowadze płaszczyzn*, kiedy Eratostenes zmierzył obwód Ziemi i kiedy Hipparch z Nikai zmierzył odległość między Ziemią a Księżycem. Gdy dzisiaj czytamy ich teksty albo opowieści o ich tekstach to mamy poczucie, że to są teksty naukowe. Jednak ta tradycja myślowa po stu latach zanikła w wyniku niefortunnego zbiegu okoliczności. Mogło być tak, że nauka pojawiłaby się 2200 lat temu, lecz ta tradycja została zaprzeczona i trzeba było czekać do początku XVII wieku, żeby znowu pojawił się naukowy styl myślenia o świecie. Ten styl nie tylko się pojawił, nie tylko się przyjął, ale wywołał taką zmianę w naszym ludzkim życiu, że gdyby ktoś dzisiaj patrzył z kosmosu na ziemię sprzed 400 lat i teraz, to może zacząłby podejrzewać, że jakiś nowy gatunek istot tutaj zamieszkuje. Jest nas dzisiaj na tej Ziemi prawie dwudziestokrotnie więcej, niż żyło w XVII wieku. Średnia długość życia w Europie w XVII wieku wynosiła 23 lata, w tej chwili przekroczyła 75 lat, czyli ponad trzykrotnie dłużej żyjemy dzięki praktycznemu wykorzystaniu badań naukowych. Poza tym mamy prąd elektryczny, a ja teraz mam mikrofon i nie muszę wysilać głosu żebyście państwo mnie słyszeli, i to wszystko zawdzięczamy nauce. Żyjemy w świecie, w którym nadal wielka część ludzi myśli teistycznie, żyjemy też w świecie, w którym niewielka – najwyżej parę procent populacji – liczba ludzi myśli naukowo. Są to ludzie, do których dociera nauka jako taka. Nie jest łatwo rozumieć to, co robią naukowcy, wymaga to wielkiej pracy, ale to właśnie ci ludzie, którzy myślą o świecie naukowo, dzisiaj decydują o tym, jak się ludzkie sprawy toczą. Mają wielką przewagę, bo mają w rękach prąd elektryczny, telewizję, internet, mają bomby atomowe i samoloty najnowszej generacji i z nimi nie można tak sobie łatwo zadzierać.

Jest jednak jeden problem. Otóż jest pewna część ludzi, którzy są wykształceni naukowo i jednocześnie chcą być ludźmi religijnymi. I właśnie dziś będę mówił o ich problemach. Najpierw zacznę od wskazania na pierwszą zasadniczą różnicę między myśleniem teistycznym a myśleniem naukowym. Otóż myślenie naukowe jest myśleniem naturalistycznym, to znaczy, że przyczyn zjawisk przyrodniczych naukowcowi wolno szukać tylko wśród innych zjawisk przyrodniczych. Naukowiec jest to człowiek przekonany, że przyroda to jest coś, co podlega niezmiennym prawom: choć w świecie nieustannie wszystko powstaje i ginie, choć

nie można wejść dwa razy do tej samej rzeki, to wszystko dzieje się zgodnie z niezmiennymi prawami i w ramach tych praw jedne zjawiska są przyczynami innych zjawisk. A więc to nie Zeus ciska piorunami, lecz piorun jest zjawiskiem naturalnym. Benjaminowi Franklinowi 250 lat temu udało się zbadać, czym jest piorun, przeprowadził szereg pomysłowych eksperymentów i przekonał ludzi wykształconych, że piorun jest wyładowaniem elektrycznym. Kiedy wieść o tym doszła do Europy, wówczas większość duchowieństwa zakazała stawiania na budynkach piorunochronów, które Franklin przy okazji wynalazł, ponieważ chroniłoby to ludzi przed słusznym gniewem Bożym. Papież w pierwszej reakcji zabronił ustawienia piorunochronu na Bazylice św. Piotra w Rzymie; kiedy później piorun trafił w bazylikę i spowodował uszkodzenia, zmieniono zdanie. Fakty są takie, że pioruny trafiają z równą częstością w dachy świątyń, jak i w gmachy publiczne, czyli zarówno tam, gdzie mieszkają święci i tam, gdzie mieszkają grzesznicy. O tym pisał już Arystofanes 2400 lat temu, lecz jeszcze w XVIII wieku ciągle był to problem. Przed odkryciem Franklina bito w dzwony, kiedy pojawiała się burza, żeby ochronić wieś przed uderzeniami piorunów. Pod koniec XVIII wieku specjalna komisja powołana we Francji wykazała, że w ciągu 100 lat odnotowano przypadki stu trzydziestu dzwonników zabitych przez pioruny dlatego, że podczas burzy bili w dzwony: trzymali w ręku konopne albo skórzane sznury, które były dobrym przewodnikiem elektryczności, tak więc mało że nie chronili swoich wiosek przed piorunami, to jeszcze sami śmierć ponosili – bo ksiądz im kazał dzwonić.

Naukowiec jako naukowiec musi być naturalistą: jemu nie wolno szukać wyjaśnień zjawisk przyrodniczych poza przyrodą, bo wtedy przestaje być naukowcem – to jest jedna rzecz. Druga jest taka, że myślenie naukowe jest wolne od wartościowań. Myślenie teistyczne charakteryzuje silne wartościowanie. Jeśli otwórzycie państwo Biblię na pierwszej stronie, to tam przeczytacie: „i rzekł Elohim, niech się stanie światłość i stała się światłość”, a zaraz dalej: „i widział Elohim, że światłość była dobra”. Myślenie teistyczne każe nam dzielić to, co się w świecie zdarza na to, co jest dobre i na to, co jest złe; na to, co pochodzi od Boga i na to, co pochodzi od Szatana, a może wydarza się za sprawą grzechów ludzkich. Naukowcowi nie wolno wartościować. Naukowiec bada, jaki jest świat, ale nie wolno mu nawet zająknąć się, czy to jest dobrze czy źle, że świat jest taki, a nie inny.

W związku z tym naukowiec, skoro nie może szukać przyczyn zjawisk przyrodniczych poza naturą i nie może wartościować, to w takim razie musi być, jak ja to nazywam, „praktycznym ateistą”. To znaczy, musi badać świat tak, jak gdyby Boga nie było. Tu znowu pojawia się problem: jeśli państwo przejdziecie się po uniwersytecie i popytacie ludzi na wydziałach fizyki, biologii albo chemii, czy wierzą w Boga, to się okaże, że wielu wierzy. Deklarują się jako wierzący, jako ludzie religijni, najczęściej w naszej kulturze jako chrześcijanie. Jeśli pojedziemy do Tajlandii, to większość się zdeklaruje pewnie jako buddyści. To nie jest tak,

aby bycie naukowcem na te deklaracje nie wpływało. Dzisiaj w Stanach Zjednoczonych 2/3 ludzi deklaruje się jako teiści, natomiast wśród naukowców już tylko 1/3 mówi, że są teistami, a wśród najwybitniejszych naukowców, tych na których wskazują rankingi cytowań, tylko 7% odpowiada, że są teistami. Czyli jednak bycie naukowcem faktycznie zmniejsza prawdopodobieństwo tego, że ktoś będzie teistą, zmniejsza różnie wśród różnych grup zawodowych. Wśród fizyków jest stosunkowo wielu teistów, natomiast wśród biologów – tych z czołowych miejsc – jest bardzo niewiele. Dlaczego? O tym powiem w drugiej części. Niemniej wszyscy mniej lub bardziej dzielimy swoje życie na czas pracy i czas wypoczynku, na spotkania z przyjaciółmi i na czytanie książek itd., itd. Otóż dla człowieka jest możliwe, by myśleć na różne sposoby – o ile tylko mogą to robić w różnych okresach. I najczęściej mi to nie przeszkadza. Dlatego jest możliwe zjawisko bycia – o czym słyszeliśmy we wprowadzeniu – naukowcem przed południem, a człowiekiem religijnym po południu. Bądź bycia naukowcem w dzień powszedni, a katolikiem w niedzielę, muzułmaninem głównie w piątek, a judaistą w sobotę. Zatem można poddać się takiemu swoistemu duchowemu rozdwójnieniu. Kiedy idę do pracy, to wtedy jako naukowiec jestem praktycznym ateistą, ale jak już wyjdę z pracy, to mogę iść do kościoła, do synagogi, do cerkwi czy do meczetu. Ponieważ jednak jest to pęknięcie osobowościowe, to powstaje pytanie, na ile jest ono akceptowalne i co można z tym robić. Niestety mój czas dobiega końca, zatem oddaję głos Jackowi Wojtysiakowi.

Prowadzący: Odpowie Profesor Wojtysiak na tezę, że epoka teizmu kończy się. Zapraszam.

Profesor Wojtysiak [dr hab. Jacek Wojtysiak, prof. nadzw. – KUL]: Proszę Państwa, jestem tu w troszkę łatwiejszej sytuacji, ponieważ ja dziś nic nie twierdzę. Moim zadaniem jest tylko zbijanie tez mego dyskutanta, a zawsze łatwiej jest krytykować, niż coś twierdzić. Jak będę musiał coś stwierdzić, to powiem, że nie ma tu na to czasu. A jeśli kiedyś będzie kolejna dyskusja, to być może odwrócimy się rolami – będzie mi wtedy miło móc wypowiedzieć tezy pozytywne.

Dla mnie istotne były tutaj trzy tezy: (1) po pierwsze, pojawiły się tu pewne rozróżnienia terminologiczne: teizm, deizm itp.; (2) po drugie, zaproponowano silną dychotomię między myśleniem religijnym a naukowym; (3) i wreszcie stwierdzono, że nauka zakłada naturalizm (ontologiczny) oraz neutralizm aksjologiczny, a te założenia wykluczają myślenie religijne czy teistyczne. Ta trzecia teza jest najważniejsza – to jest fundamentalna sprawa – i na tym będę się koncentrował. Lecz zanim przejdziemy do niej, króciutko wypowiem się w dwóch pierwszych sprawach.

Jeżeli dyskutujemy, to musimy się zgadzać co do terminów. Zgadzam się co do podanych definicji, z jednym małym zastrzeżeniem. To jest zastrzeżenie małe,

lecz wpływa ono zasadniczo na dyskusję. Trzeba, czego Profesor Sady nie uczynił, odróżnić teizm filozoficzny od teizmu religijnego. Otóż teizm filozoficzny twierdzi – jest to dosyć uboga teza – że istnieje osobowy Bóg, że jest On również opatrnością, a więc kieruje światem i może ingerować w ten świat. Teista filozof jako filozof (metafizyk czy ontolog) nie powie: tu oto właśnie Bóg specjalnie zaingerował w ten świat. Ponieważ jest to już kwestia pewnego osobistego wyboru, wyboru pewnej religii. Owszem, można ów wybór racjonalnie uzasadnić, podać racje za wyborem tej, a nie innej religii. Lecz to już nie jest w sensie ścisłym domena filozofii. Kiedy mówię, że Bóg właśnie ingeruje w tym miejscu czy objawił się w tym właśnie miejscu, zdarzeniu lub osobie, to nie wypowiadam się już jako filozof, tylko wypowiadam się jako człowiek. Człowiek, który (jak sądzę) racjonalnie wybrał daną religię i wierzy w to, że wspomniana ingerencja – jak powiedziałeś, wtrącanie się Boga do świata – zachodzi właśnie w tych, a nie innych przypadkach. To jest pierwsza sprawa: czym innym jest ogólny, abstrakcyjny teizm filozoficzny, a czym innym teizm określonej religii, np. chrześcijaństwa. Ten drugi teizm bardzo wzbogaca pierwszy, ale nie należy już do porządku filozofii. Podkreśliśmy jeszcze, że teizm obu rodzajów jest monoteizmem, a nie politeizmem; chodzi w nim wyłącznie o jednego Boga. Mówię to, bo Profesor Sady jakby dopuszczał w swym wystąpieniu politeistyczną interpretację teizmu.

Druga sprawa dotyczy silnej opozycji między myśleniem religijnym a myśleniem naukowym. Tutaj chcę tylko wyrazić zdziwienie, bo wiem że Profesor Sady jest jednym z najwybitniejszych w Polsce znawców tzw. nowej filozofii nauki. W drugiej połowie XX wieku nastąpił przewrót w filozofii nauki, w którym odeszło się od modelu pozytywistycznego i neopoztywistycznego. Dziś naukę się już inaczej rozumie, radykalnie inaczej. Oczywiście, kiedy żył August Comte lub kiedy działało Koło Wiedeńskie, powszechnie uznawano silną opozycję między myśleniem religijnym a naukowym. Natomiast współcześnie raczej podkreśla się, że nauka jest wielorako uwarunkowana – nie będę o tym więcej mówił, bo profesor Sady wie to lepiej ode mnie – a wpływ czynników pozanaukowych na naukę jest ogromny i są to również czynniki religijne. Są różni naukowcy: jedni się inspirowują takim światopoglądem, inni innym, a wpływ myślenia religijnego czy antyreligijnego na nauki *de facto* występuje. Postulat, żeby te sfery od siebie oddzielać, jest pewnym ideałem. To tylko ideał, z którym w praktyce bywa różnie. Przykładowo, książka Hawkinga, o której mówił na wstępie prowadzący, jest przykładem inspiracji światopoglądowej. Autor książki nie ukrywa, że chce skonstruować taki model kosmologiczny, aby uniknąć problemu początku. Ponieważ wiadomo, że jak jest problem początku, to już jakoś „pachnie” Panem Bogiem. Zdaje się mówić: zrobimy taki model, w którym nie będzie początku, a wtedy pewien problem (w tym problem Boga) mamy już wyeliminowany. Jest to wyraźna inspiracja światopoglądowa. Zresztą Hawking się z nią nie kryje, i chwala mu za to, że uczciwie to mówi. W nauce jest bowiem miejsce dla różnych ludzi i inspira-

cji, każdy z nich może się inspirować swoim światopoglądem. I to może być w nauce twórcze, byleby nie przenosić kontekstu odkrycia do kontekstu uzasadnienia.

I trzecia sprawa. Ona wydaje mi się najważniejsza. Według Profesora Sade-go nauka zakłada naturalizm (metodologiczny lub nawet ontologiczny) i neutralizm aksjologiczny, co wyklucza teizm. Zgadzam się z pewnym umiarkowaniem na to – jak tutaj zostało mocno powiedziane – że naukowcy nie wolno wyjaśniać danych zjawisk przyrodniczych inaczej niż poprzez odwołanie się do innych zjawisk przyrodniczych. Ale gdy mój dyskutant mówi o neutralizmie aksjologicznym nauki, to popada w pewną sprzeczność. Bo z jednej strony mówi, że naukowiec ma być neutralny aksjologicznie, a z drugiej strony, że ma podlegać pewnemu postulatowi: nie wolno! Jednak to, że tego nie wolno, a tamto wolno – to już jest kwestia wartości! Albo naukowcy nie wolno czegoś, ale wtedy nie jest neutralny aksjologicznie. Albo naukowiec jest aksjologicznie neutralny, ale wtedy nic mu się nie zakazuje. Na temat wartości w nauce istnieją poważne dyskusje i rozprawy – sprawa ta jest więc o wiele bardziej skomplikowana, niż tutaj to przedstawiono. Zresztą niektóre te rozprawy świetnie znasz, a powstały one (by pochwalić się swoim środowiskiem) właśnie w tej uczelni.

Pomijając kwestię neutralizmu aksjologicznego, chcę teraz wyjaśnić, dlaczego uważam, że jednak teizm nie przegrał i naukowiec może być teistą – i to nie tylko w niedzielę lub w piątek, w zależności od wyznawanej religii. Otóż sądzę, że w dziejach nauki i religii możemy odnaleźć takie sytuacje, gdzie religia wyraźnie inspirowała naukę lub na odwrót. Może być tak, że naukowiec idzie do laboratorium dlatego, że jest wierzący lub pobyt w laboratorium inspiruje go do tego, by uwierzyć i pójść do kościoła. Owszem, w sprawie relacji „nauka – religia” pojawiały się różne nieporozumienia. Świetnie je pokazałeś. Ale były też sytuacje, że wiara i nauka wzajemnie się inspirowały. Wiemy, że wśród tych największych naukowców byli także ludzie religijni. Przykładowo, Newton był człowiekiem religijnym, i na pewno religia miała wpływ na jego fizykę czy filozofię przyrody, i na odwrót.

Jak nauka może się wiązać z religią? Podaję przykład ogólny. Otóż teista, człowiek religijny, wierzy, że Bóg jest osobą i stworzył świat. Osoba, mówiąc analogicznie, jest to ktoś, kto ma rozum i wolę. Teista więc wierzy, że Bóg to jest ktoś, kto „ma” doskonały rozum i że ten świat jest przez Niego stworzony rozumnie. A skoro świat jest stworzony rozumnie, to w świecie jest obecny jakiś intelektualny zamysł Boga, który wyraża się w prawach, jakie rządzą zjawiskami w świecie. Jest to świetna inspiracja dla naukowca – może on podejmować pracę badawczą, aby odkrywać ów zamysł Boga. Naukowiec doskonale o tym wie, że w momencie kiedy bada ten zamysł, to nie może szukać wyjaśnień nadprzyrodzonych, ponieważ Bóg działa podwójnie. Bóg działa poprzez prawa, które stworzył oraz poprzez wyjątkowe ingerencje. On jako przyrodnik interesuje się tym normalnym działaniem Boga w świecie, odkrywaniem jego praw, które są w nim

obecne – to jest inspiracja religijna do uprawiania nauki. Uważam, że jest to idealny przykład tego, jak religia może inspirować naukę.

Możemy teraz pójść w drugą stronę. Jest nie tylko tak, że badacz idzie do laboratorium, czy do innego miejsca badań, z kościoła, bo zainspirowała go do tego wiara w osobowego, rozumnego Boga. Może być też tak, że on idzie z laboratorium do kościoła dlatego, że w laboratorium znalazł taki problem, który go otwiera na pewne pytania – pytania, których nauka rozwiązać nie może. (Oczywiście, terminów „laboratorium” i „kościół” używamy tu na zasadzie *pars pro toto* – jako paradygmatycznych miejsc uprawiania nauki i praktykowania religii). Weźmy najbardziej dosadny przykład. Wiem, że to jest przykład dyskusyjny, ale dobrze ilustruje zagadnienie. Zgadzam się, że naukowiec powinien szukać wyjaśnień zjawisk przyrodniczych w innych zjawiskach przyrodniczych, ale w pewnym momencie pojawiają się sytuacje graniczne – takie, że już dalej nie mamy żadnego zjawiska przyrodniczego, które może wyjaśnić zjawiska wyjściowe. Kilka takich sytuacji pojawiło się w nauce. W drugiej połowie XX wieku był to problem, który wynikał ze standardowego modelu kosmologicznego – problem początku (fizycznego) świata. Oczywiście, dyskutuje się o tym, czy standardowy model kosmologiczny jest modelem adekwatnym, a jeżeli jest, to czy opisuje nam cały fizyczny wszechświat, i czy można z niego wnioskować – bo to też nie jest oczywiste – że wszechświat ma swój początek.

Jeżeli jednak wszechświat miał swój początek i zawiera wszystko, co fizyczne, to albo powstał (bez przyczyny) z niczego (i nie ma sensu wyjaśniać jego powstania), albo w jego wyjaśnieniu musimy się odwołać do czynnika transcendentnego, pozaprzyrodniczego. Nie mamy innego wyjścia, ponieważ poza wszystkim, co fizyczne, może istnieć tylko to, co względem niego jest transcendentne. Ja nie mówię, że mamy tu już idealny dowód na istnienie Boga, lecz tylko to, że nauka może generować pewne pytania i rodzić pewne dyskusje, w których problem Boga się pojawia. A co zrobił Hawking? Podał taki model kosmologiczny, w którym nie ma *osobliwości*, nie ma początku, a więc i nie ma ewentualnego problemu Boga. Ale jakiej odpowiedzi udzielili mu znawcy nauki, religii i filozofii, tacy jak ksiądz Michał Heller lub Paul Davies (nie tylko wybitny popularyzator nauki, lecz także uczony przyrodnik o dużych osiągnięciach)? Mniej więcej takiej: no tak, masz rację, ale jest jeszcze pewna rzecz, której nie wyjaśniłeś – żeby wszechświat mógł się wyłonić z nicości (dosłownej lub metaforycznej), to musiały być prawa, które do tego doprowadziły. Zatem Hawking zakłada, że istnieją pewne prawa, które są jakby przed przyrodą, przed wszechświatem, i albo uważa, że te prawa są jakimś absolutem (a więc już dalej się ich nie wyjaśnia), albo musi zadać pytanie, skąd wzięły się te prawa. Tak więc znowu pojawia się pytanie metafizyczne: skąd wzięły się owe prawa? I jest to pytanie o czynnik nadprzyrodzony, bo wyjaśnienia praw – jeśli nie chcemy na nich poprzestać – trzeba szukać poza przyrodą i poza prawami. Zatem, jak widać, podałem tu dwa przykłady tego, jak

z jednej strony religia może inspirować naukę, a z drugiej strony, jak nauka może inspirować religię, czy powiedzmy teizm – przekonanie, że istnieje osobowy Bóg, który stworzył świat.

Jeszcze jeden przykład, dzisiaj powszechnie dyskutowany. (Zajmował się nim świętej pamięci ksiądz profesor Józef Turek). Wiemy, że żeby zaistniało coś takiego jak życie węglowe, żeby do tego doszło, musiały być spełnione określone warunki, i to bardzo wąskie warunki. Właściwie cała ewolucja kosmosu musiała być odpowiednio ukierunkowana, żeby doszło do powstania życia ludzkiego. Wydaje się to aż prawie nieprawdopodobne, że tak się mogło stać. Jednym z rozwiązań tego problemu jest propozycja teistyczna: to było zaplanowane przez istotę nadprzyrodzoną. Są też inne wyjaśnienia, lecz okazuje się, że te wyjaśnienia wcale nie są takie oczywiste i wcale nie są takie proste. Przykładem jest tutaj hipoteza wielu wszechświatów – chyba jeszcze bardziej spekulatywna niż hipoteza Boga. Przyjmuje się w niej bowiem, że istnieje wielka lub nieskończona liczba wszechświatów, do których nie mamy dostępu. Jeszcze raz powtórzę, nie twierdzę, że podałem tu dowód na istnienie Boga i że nauka to udowodni, tylko że nauka czasami w pewnych granicznych sytuacjach stawia pytania, które mogą skłaniać do akceptacji tezy teistycznej. Tak więc religia bądź teizm może inspirować do poszukiwań naukowych lub na odwrót.

Ostatnią sprawą jest odpowiedź na pytanie, skąd się bierze przekonanie, że naukowiec nie może być, jako badacz, człowiekiem religijnym. Moim zdaniem nie jest to uzasadnione naukowo czy filozoficznie, to się bierze po prostu z pewnej choroby zawodowej. Otóż choroby zawodowe polegają na tym, że jeśli ktoś z fascynacją wykonuje swój zawód, to czasami myśli, że istnieje tylko to, czym się zajmuje. Dobry dentysta myśli, że na świecie są tylko zęby, zoolog – że tylko zwierzęta itd. Jeżeli mamy tylko taki pragmatyczny postulat: myśl w pracy tylko o zębach, czy myśl tylko o zwierzętach! – to jest wszystko w porządku. Gorzej, gdy ktoś myśli, że cały świat składa się tylko z zębów czy też tylko ze zwierząt. Podobnie może dziać się z nauką. Dobry przyrodnik zakłada – i dobrze, że tak zakłada – że ma badać przyrodę, więc ma wyjaśniać przyrodę przyrodą, jedne zjawiska przyrodnicze innymi. Lecz jeżeli zapatrzy się w swój przedmiot badań, może zapomnieć, że istnieją inne rzeczy na świecie. Że istnieją na przykład wartości, a przecież przyrodnik żyje wartościami, skoro podejmuje badania naukowe. Sam fakt ich podjęcia oznacza, że są one dla niego jakąś wartością. Z tego wynika, że przyrodoznawstwo nie musi wykluczać, że istnieje coś więcej niż przyroda. To jest, wydaje mi się, raczej problem takiej choroby zawodowej, w której wielu z nas jest uwikłanych w różny sposób. Wiadomo, matematycy widzą tylko liczby, stąd ogromna skłonność wśród matematyków do platonizmu. Podobnie będzie ze skłonnością fizyków do fizykalizmu itp.

Podsumowując: mam pewne wątpliwości do ścisłości niektórych podanych rozróżnień, ale przyjmuję je na użytek niniejszej dyskusji. Uważam, że główna

teza Profesora Sadego jest zbyt mocna i nie widzę jej wystarczającego uzasadnienia. Co więcej, podałem do niej kontrprzykłady oraz podałem, nazwijmy je psychoanalitycznym, wyjaśnienie, jak do takiej (fałszywej) tezy można współcześnie dochodzić. Dziękuję.

Prowadzący: Dziękuję bardzo. Cieszę się z ostatniego przykładu. Po tej dyskusji panelowej idę do dentysty, będę wierzył że dla niego cały świat to zęby, w tym zęby moje.

[wtrącenie Profesora Wojtysiaka]: Jeszcze dodam, że czasami to jest niedobre, bo dentysta powinien pamiętać, że istnieje coś więcej niż zęby – pacjent. Jeśli nie pamięta, to mu pacjent zginie z bólu na fotelu stomatologicznym. To jest czasami ważne również dla naturalisty czy, lepiej, dla naukowca: pozostawienie uchylonej furtki dla czegoś, co jest poza przyrodą, może być pomocne w badaniach. Na przykład dzięki temu bardziej się doceniło walor matematyki w przyrodoznawstwie... A co do liczby wierzących wśród uczonych: ja mam trochę inne dane, ale liczby się zmieniają, także w zależności od tego, kto, kiedy, gdzie i jak liczy.

Prowadzący: Dziękuję bardzo, teraz nastąpi krótka wymiana komentarzy pomiędzy panelistami i następnie oddajemy głos naszym gościom z sali.

Profesor Sady: Rzeczy ważne to ja powiem dopiero za chwilę, lecz nim to zrobię, chcę udzielić paru takich krótkich wyjaśnień co do nieporozumień, jakie powstały. Otóż kiedy mówię, że nauka jest neutralna aksjologicznie, to nie mówię, że nie ma przepisów na uprawianie nauki, bo człowiek cokolwiek chce zrobić, to ma pewien zespół reguł, których musi przestrzegać. Jeśli chcę zbudować dom, to muszę mieszać cement z piaskiem, a nie z ziemią, powiedzmy. Nie chodziło mi o neutralność w znaczeniu braku reguł metodologicznych, natomiast chodziło mi o neutralność aksjologiczną rozumianą w ten sposób, że naukowcy nie wolno mówić, że zjawiska, jakie bada, są dobre albo złe. Że dobrze jest, iż coś się stało, lub dobrze jest, że światło jest falą elektromagnetyczną, a źle jest, że masa spoczynkowa elektronu wynosi 500kVe. Tego naukowiec jako naukowiec nie robi. Jeśli chodzi o religijne inspiracje, to ja miałem w życiu pewną przygodę. Przez osiemnaście miesięcy miałem sposobność pracować w laboratorium chemicznym na University of Alabama, a amerykańskie uniwersytety to dziś są to takie miejsca, gdzie ludzie zjeżdżają się z całego świata. W mojej grupie było trzech Hindusów, dwóch Chińczyków, doktorant z Libanu, a także paru Amerykanów. Dwóch Hindusów było katolikami, jeden był hinduistą, człowiek z Libanu był zaangażowanym muzułmaninem, ponadto mieliśmy członka The Church of Christ, i jednego metodystę. Otóż kiedy robiliśmy swoje badania, nie dochodziło między nami do żadnych sporów. Natomiast popołudniami czy podczas przerwy na

kawę były już takie rozmowy towarzyskie, w których ktoś próbował kogoś innego przekonać o prawdziwości własnej wiary. Sam byłem zapraszany przez jednego na kolację ramadanowe. Przez drugiego zaś prowadzony do Church of Christ. Jest to fundamentalistyczny kościół, którego wyznawcy są przekonani, że ludzkość została stworzona 6000 lat temu, żadne „naukowe” argumenty ich nie obchodzą – i ten człowiek pracował na Uniwersytecie. Zatem to nie jest tak, że fundamentaliści religijni to są wyłącznie ludzie głupi, można być człowiekiem pod pewnymi względami wysoce inteligentnym, ale po pracy robić coś zupełnie innego. To takie małe wyjaśnienia.

Jeśli chodzi o Newtona, tutaj znowu pojawia się problem, ponieważ rzeczywiście był on unitarianinem. A przy okazji, to krótko po śmierci Newtona ukazała się jego historia ludzkości, w której rekonstruuje tę historię według Biblii. Newton był przekonany – tak jak o tym Biblia mówi – że świat został stworzony 4000 lat przed Chrystusem. Tymczasem już wtedy wiedziano o historii Egiptu czy Mezopotamii tyle, że nie mieściło się w ciągu tych 4000 lat. Zatem Newton specjalnie „upycha” wydarzenia historyczne, twierdzi, że niektóre imiona – niby to różne – są w rzeczywistości imionami tych samych ludzi. Lecz jeżeli zajrzycie państwo do *Philosophiae naturalis principia mathematica* – jest to najważniejsza książka Newtona – to stwierdzicie, że w jej pierwszym wydaniu, z 1687 roku, nie ma ani słowa o Bogu. W drugim wydaniu Newton dodał zakończenie, gdzie na jednej stronie jest mowa o Bogu, lecz jest to Bóg unitariański – to nie jest jeden Bóg w trzech osobach. Newton uważał, że chrześcijaństwo na pierwszych soborach sfałszowało Biblię, czyniąc z Jezusa Boga. I tutaj pojawił się problem, mianowicie kiedy Isaac Newton obejmował katedrę na uniwersytecie, to musiał, zgodnie z obowiązującym prawem, wygłosić wykład teologiczny. Jego przyjaciele wiedzieli, że jeśli on ten wykład wygłosi, stanie się nieszczęście. Dlatego załatwili mu u samego króla zwolnienie z wykładu inauguracyjnego. Parę dziesiątków lat wcześniej inny wielki poprzednik Newtona, Galileusz, próbował także jakoś radzić sobie z tym dylematem: chrześcijaństwo a nauka. I trzeba tu podkreślić, że kiedy Galileusz robił prace naukowe – czyli zachowywał się jak praktyczny ateista – to kościół instytucjonalny nie wtrącał się w badania. Pozwalano Galileuszowi robić to, co robił, publikować wyniki badań, dopiero kiedy Galileusz napisał tekst na tematy religijne, próbując godzić swoją wiarę z wynikami swoich badań naukowych – chodzi o słynny list do Krystyny Lotaryńskiej – to wtedy, wezwany przed oblicze kardynała Roberto Bellarmino, otrzymał zakaz mówienia o ruchu Ziemi. Skutkowało to tym, że kilkanaście lat później został skazany – delikatnie skazany, wielkiej krzywdy mu nie zrobiono, ale jednak... . Lecz to są właśnie te problemy, iż ilekroć próbowano jedno z drugim mieszać, to się pojawiało iskrzenie, nawet już w XVII wieku. Okazało się, że najlepiej jednak będzie dokonać rozdziału: że najlepiej jeśli oni przed południem będą naukowcami, a ewentualnie po południu ludźmi religijnymi.

Profesor Wojtysiak: Krótka odpowiedź na odpowiedź. Kwestia wartości, zresztą dla nas tu dzisiaj niecentralna. Mówisz, że nie wolno naukowcowi twierdzić, że pewne zjawiska są dobre, a inne złe. To jest sprawa bardziej złożona. Patrząc zdroworozsądkowo, jeżeli chodzi o praktyczne zastosowanie nauki, to naukowiec powinien mówić, które zjawiska są dobre czy złe dla określonych ludzi. Po to się przecież bada huragany, żeby uniknąć nieszczęść. Huragany są złe dla ludzi, więc aksjologia wkracza do nauki przynajmniej na poziomie nauk stosowanych. Poza tym, jeśli chodzi o nauki czysto teoretyczne, to niedawno pojawiła się na ten temat książka Profesora Marian Grabowskiego – filozofa i fizyka – *Podziw i zdumienie w matematyce i fizyce*. Wielu naukowców mówi o elemencie zachwytu w samym procesie budowania teorii naukowej, a to jest moment aksjologiczny: nawet nie etyczny, tylko estetyczny. Sprawy wartości w nauce są bardziej skomplikowane, niż mówisz, ale bym w to tu nie wchodził, ponieważ kwestia ta nie ma rozstrzygającego przełożenia na nasz spór.

W związku z kwestią inspiracji religijnych. Wydaje mi się, że potwierdzasz tę moją tezę, lecz innym, starym językiem. Mówisz, że Galileusz zachowywał się jak praktyczny ateista, kiedy prowadził badania naukowe. Rozumiem też, że Twoi koledzy w tym laboratorium chemicznym w USA byli praktycznymi ateistami, a później dopiero, „po południu”, wyznawcami określonych religii. Jest to tak, jak gdyby powiedzieć, że ja jestem chrześcijaninem tylko w momencie, gdy się modłę, a gdy jem, to już nie jestem; gdy biegam, to także nie jestem; podobnie gdy się załatwiam... Człowiek wykonuje różne czynności i nie można powiedzieć, że kiedy one mają *stricte* religijny charakter, to wtedy on jest religijny, a przy reszcie czynności jest on niewierzącym czy ateistą. Jeżeli te inne czynności są inspirowane religią lub nie naruszają w żaden sposób norm religijnych, to on ciągle jest człowiekiem religijnym, a nie praktycznym ateistą.

Co do unitarianizmu Newtona (zresztą znanego z jego rękopisów, a nie z publicznych deklaracji). Rzeczywiście, unitarianizm jest na obrzeżach czy pograniczach chrześcijaństwa, ale jest teizmem i religią. Można dyskutować, czy tu nie było inspiracji deizmu, ale to są już pewne subtelności. (Zresztą Newton był pasjonatem Biblii). Chrześcijaństwo ma bardzo bogate dzieje i tych jego obrzeży było dużo. Wiesz dobrze o tym, że wielu naukowców było ludźmi religijnymi, było teistami, tylko teraz jest problem: dlaczego? Czy dlatego, że tak byli wychowani i to im pozostało z dzieciństwa, czy dlatego, że jednak pewien namysł nad własnymi badaniami doprowadził ich do tego, że nauka nie jest sprzeczna z religią, a nawet, że może ją inspirować i odwrotnie?

Prowadzący: Dziękuję bardzo. Mam trudny i przykry obowiązek dyscyplinowania czasowego więc zapraszam do zadawania pytań naszych młodych gości. Czy są jakieś pytania z sali?

Głos z sali [problem „Boga dziur”]

Profesor Sady: Jest taka koncepcja „Boga dziur”.

[wtrącenie Profesora Wojtysiaka]: Ja powiem tylko, że Profesor Ireneusz Ziemiński przetłumaczył to dowcipnie: *Bóg zapchajdziura*. To jest świetny pomysł translatorski!

Profesor Sady: Zauważamy, że większość rzeczy ma naturalne przyczyny: to jest przyczyną tego, to z kolei ma przyczynę w tym, a tamto ma w siamtym. W końcu nasze zdolności naturalistycznego wyjaśnienia się kończą, ponieważ życie jest skończone, środki techniczne są skończone, wszystko inne też skończone. A wtedy pojawia się pytanie, skąd się wzięło owo „siamto”. I odpowiada się, że za siamtym krył się Bóg. Ja myślę, że w najlepszym razie jest to wynik intelektualnego lenistwa. Zresztą ksiądz i astronom zarazem, Michał Heller, napisał wiersz na ten temat, gdzie ostrzega przed odwoływaniem się do *Boga zapchajdziury*.

Profesor Wojtysiak: Moim zdaniem trzeba przeprowadzić rozróżnienie między dziurami lokalnymi a dziurami uniwersalnymi. Jeśli chodzi o dziury lokalne, to jest to oczywiście wyraźny błąd, kiedy przywołuje się Boga do wyjaśnienia czy zapchania jakiejś luki w naszej wiedzy. Luki, która nagle w teorii powstaje i na obecnym etapie rozwoju badań naukowiec nie potrafi wyjaśnić określonego zjawiska. W tym wypadku odwołanie się do czynnika nadprzyrodzonego jest naiwnością, a nawet jest szkodliwe dla nauki. Z tym się jak najbardziej zgodzę. Natomiast są jeszcze – i to usiłowałem powiedzieć – dziury uniwersalne. To znaczy, że dochodzimy do takich poziomów badań, na których nauka nie potrafi dać żadnej odpowiedzi, ale nie dlatego, że my w tej chwili czegoś nie wiemy i może dowiemy się za jakiś czas, tylko dlatego, że udzielenie odpowiedzi naukowej jest niemożliwe ze względów logicznych. Ponieważ jeżeli interesuje nas wszystko, co fizyczne, to żeby wyjaśnić owo „wszystko, co fizyczne”, to (i) albo musimy odwołać się do czynnika nadprzyrodzonego, który jest poza tym, co fizyczne, (ii) albo musimy powiedzieć, że owo „wszystko” powstało z nicości, (iii) albo musimy przyjąć, że istnieje zawsze. Nie mamy innych możliwości. Zatem to nie jest żadna dziura, żaden *Bóg zapchajdziura*, tylko to jest problem ontologiczny, który jakoś trzeba rozstrzygnąć. Na marginesie, przywołany tu ksiądz profesor Heller w jednym ze swoich artykułów, krytykując filozoficzno-teologiczne wykorzystywanie „dziur nieistotnych”, wymienił trzy – filozoficznie doniosłe – „dziury właściwe”: dlaczego istnieje raczej coś niż nic?, dlaczego świat jest pojmwalny?, dlaczego jest on przeniknięty sensem i wartościami? O pierwszym pytaniu mówiłem tu (pośrednio). Nie ma czasu na pozostałe. Zaznaczę, że drugie jest szalenie ważne: w refleksji nad nauką uderza nas fakt, że świat w ogóle jest poznawalny, i to za po-

mocą wyrafinowanych środków matematycznych. Dlaczego? Tu, mówiąc skrótowo, otwiera się „miejsce” dla Boga.

Prowadzący: Dziękuję bardzo. Drugie pytanie. I prośba do panelistów o krótkie odpowiedzi, bo jeszcze czeka nas jedna teza do przedyskutowania.

Głos z sali [w odniesieniu do średniowiecza i św. Tomasza]: Bylibyśmy niesprawiedliwi wobec wielu ludzi i wielu epok, które po prostu tak funkcjonowały, w których ludzie tak, a nie inaczej świat rozumieli i tak, a nie inaczej myśleli. I to nie tylko ksiądz kazał tam w dzwon bić, ale pewnie także jakiś burmistrz, książę, król jako przedstawiciel całej tej sfery życia świeckiego, publicznego. Dziękuję bardzo.

Prof. Wojtysiak: Dziękuję bardzo, bo to ważny głos, niestety z braku czasu wszystkiego nie możemy tutaj przedyskutować. Natomiast rzeczywiście trzeba przyznać, że św. Tomasz jest falsyfikatorem tezy profesora Sadego. Przynajmniej w tym sensie, że w dziejach nauki i religii – choć nie jest jasne, czy można w jego epoce w ogóle mówić o nauce *sensu stricto* (jak sugeruje mój dyskutant), powiedzmy więc: w dziejach religii i ludzkiej myśli racjonalnej – były próby syntezy i pewną propozycję podał właśnie św. Tomasz z Akwinu. To jest bardzo ważna propozycja w kontekście tego, co mówiliśmy o dziurze uniwersalnej. Na pewno by się św. Tomasz pod tym podpisał, lecz musielibyśmy już wchodzić w szczegóły. Ale dziękujemy za bardzo ważny głos. W każdym bądź razie, Tomasz (i nie tylko on) przynajmniej wprowadził klimat, który umożliwił późniejsze wzajemne otwarcie nauki i religii, przy zachowaniu różnic kompetencji.

Prowadzący: Profesor Wojciech Sady, przedstawi teraz drugą tezę.

Profesor Sady: Korci mnie, by coś tu dodać o św. Tomaszu, choć może to będzie chwyt nieuczciwy. Otóż Tomasz pisze, że magnes traci swoje magnetyczne własności po potarciu go czosnkiem. On tego sam nie wymyślił, tylko to powtarza bodaj za Pliniuszem Starszym – niemniej przez dwa tysiące lat krążyła taka bajka i powtarzano ją bezkrytycznie, a to jest przejaw postawy wręcz antynaukowej. I nie chciałbym mieszać tego z tym, co my nazywamy dzisiaj naukami przyrodniczymi, a co jest rzeczą absolutnie wyjątkową w całej historii ludzkości. To się zdarzyło w Aleksandrii w III wieku przed Chrystusem, i to się zdarzyło od XVII wieku poczynając, jest to narzędzie intelektualne, które dało nam ludziom tak potężne środki techniczne. Dzięki niemu właśnie dzisiaj żyjemy trzykrotnie dłużej niż żyliśmy w epoce przednaukowej – i zawdzięczamy to właśnie temu wyjątkowemu stylowi myślowemu. Dlatego nie chciałbym go mieszać z niczym innym. Ponieważ św. Tomasz z Akwinu nie dawał nam żadnych skutecznych sposobów

na leczenie chorób, nie dawał żadnych sposobów na efektywną uprawę roli, na oświetlanie czy ogrzanie naszych domów itd., itd. Nie chciałbym tego mieszać, choć rozumiem, że łacińskie słowo *scientia* mogło w odniesieniu do poglądów średniowiecznych być używane.

Prowadzący: Proszę państwa to jest mój obowiązek: muszę też odbierać głos. Proszę bardzo krótko, ale już bez komentarza profesora Sadego.

Głos z sali: Ja z tym wszystkim się zgadzam, na takim poziomie, na jaki wtedy było stać ludzi, dyskutowano, uzasadniano. Natomiast chciałbym podkreślić – żebyśmy nie myśleli, że ten XVII wiek wyskoczył nagle jak *deus ex machina* – że to średniowiecze założyło uniwersytety i pewien ciąg, może bardzo prymitywnych, może śmiesznych – na dzisiejszy stan badań – doświadczeń i uzasadnień teorii tam się rodził. To kiedyś – i dobrze, że się tak stało – w XVII wieku, zrodziło się naukowe przyrodoznawstwo. Dziękuję bardzo.

Prowadzący: Pan profesor Sady przedstawi drugą tezę.

Profesor Sady: Druga teza będzie dużo mocniejsza. Jeżeli możemy być do południa naukowcami, a po południu ludźmi religijnymi – możemy być buddyistami, muzułmanami, czy adwentystami dnia siódmego – to pojawia się drugi, poważniejszy problem, mianowicie problem relacji między treściami tego, w co wierzą teiści a tym, co wyszło z wyników badań naukowych. Bo jak powiedziałem na początku, jeżeli weźmiemy te twierdzenia, które teiści uznają za prawdziwe, to niektóre z nich – np. to, że Bóg jest wszechmocny albo że jest jeden, ale w trzech osobach – odnoszą się do czegoś niewidzialnego niedostrzegalnego zmysłami, do czegoś, co nie należy do tego świata, w którym w tej chwili przebywamy. Lecz z drugiej strony mamy wśród twierdzeń teistycznych pewne twierdzenia, które teiści uważają za prawdziwe, a które odnoszą się do świata widzialnego. Na przykład to, że kamienie z nieba spadały podczas bitwy pod Gibeonem, to było coś widzialnego. Może nie to, że to Jahwe nimi ciskał, tego może nie widziano, bo On gdzieś tam wysoko był w niebie, a może był w ogóle przezroczysty, ale te kamienie były widzialne. Więc teiści są przekonani o prawdziwości pewnych twierdzeń, które można badać naukowo. Nie można naukowo badać tego, czy Bóg jest, czy Boga nie ma – nie wymyślono na to sposobu, choć są takie próby jak zasada antropiczna, o której Jacek wspominał. Ale są takie twierdzenia, w których prawdziwość wierzą teiści, które można konfrontować z tym, co mówi nauka o świecie. Jeżeli teraz spojrzymy historycznie, jak to wyglądało od XVII wieku począwszy, to stwierdzamy, że była to – mówiąc potocznie – gra do jednej bramki.

Mianowicie za każdym razem, kiedy udało się coś zbadać naukowo, a co jaśkoś wiązało się z tym, w co teiści wierzyli, to prawie zawsze okazywało się, że

teści musi ustąpić albo zamknąć się w fundamentalistycznej twierdzy, zatkać uszy i mówić: my tych argumentów do wiadomości nie przyjmujemy. Otóż okazało się, że – ograniczę się tutaj do tradycji judeochrześcijańskiej, wykluczę inne teizmy, ponieważ nie ma na to czasu, a poza tym większość państwa wie coś o judaizmie i chrześcijaństwie, a bardzo niewiele o hinduizmie i islamie – że świat nie powstał 4000 lat p.n.e., ale jest o wiele, wiele starszy. Dzisiaj fizycy twierdzą, że jest parę milionów razy starszy, niż to można policzyć na podstawie tekstu biblijnego. Okazało się, że nie ma na tej Ziemi śladów po potopie biblijnym. Izaak Newton wierzy w potop, opisuje go, lecz ani geolodzy, ani archeolodzy nie znaleźli śladów po potopie. 2500 lat przed Chrystusem Ziemia nie była zalana wodami potopu, dawniej też nie była, a w każdym razie nie został po tym żaden ślad. Jeśli więc Bóg kiedyś potop zorganizował, to musiał całą Ziemię dokładnie po nim posprzątać. Dalej w Biblii czytamy o Abrahamie, że jeździł na wielbłądach, a jego prawnukowie płacili w Egipcie za zboże pieniędzmi – tymczasem naukowcy w wyniku systematycznych badań stwierdzili, że wielbłądy udomowiono i pieniądze wynaleziono prawie 1000 lat po Abrahamie. Czytamy w Biblii, że Abraham stał na czele plemienia, do którego należało 70 dorosłych mężczyzn. Wiadomo, że po tak małej grupie żaden ślad nie został w historii. Ale nawet mimo to, jak widzieliśmy, są w tej historii elementy, których nie da się pogodzić z wynikami badań naukowych. A dalej czytamy o tym, że Ci prawnukowie Abrahama osiedlili się w Egipcie, i tam w Egipcie w ciągu 400 lat zamienili się w naród liczący 600 tys. dorosłych mężczyzn, to musiała być 1/3 ludności ówczesnego Egiptu, i ten naród miał w dramatycznych okolicznościach pod wodzą Mojżesza z Egiptu wyjść. I także po tych wydarzeniach nie pozostały w Egipcie ślady, przekopywano ten kraj od najazdu Napoleona poczynając, pojechali tam chrześcijanie żeby szukać śladów po bytności Żydów i po Eksodusie i niczego nie znaleźli. Potem czytamy, że następcą Mojżesza, Jozue, zaczął opanowywać Ziemię Obiecaną od zdobycia Jerycha, a archeolodzy dzisiaj twierdzą, że w tamtej epoce obszar Jerycha nie był zamieszkaany. A dalej czytamy, że 300 lat później Dawid i jego syn Salomon stworzyli wielkie królestwo sięgające od Morza Śródziemnego aż po Eufrat i Tygrys. Także po tym państwie nie ma śladów. Mało tego, archeolodzy twierdzą, że do X wieku przez ten teren przebiegała egipska Droga Horusa, pas fortyfikacji chroniący maszerujące armie Egiptu. Zatem Palestyna nie była wtedy częścią żadnego królestwa. Kiedy w biblijnej stolicy, Jerozolimie, dokopano się do warstwy archeologicznej z 1000 roku przed Chrystusem, to się okazało, że była to niewielka wieś, drewniana, prymitywna. Wprawdzie parę lat temu w „Biblical Archaeology Review” ukazał się artykuł pod tytułem: *Czy odkryłam Pałac Dawida?*, ale było to pytanie życzeniowe, faktycznie nie ma sposobu na datowanie tego znaleziska. Datować można, metodą węgla C 14, znaleziska organiczne, mamy też niesłychanie dokładne metody dendrochronologiczne. Dla Bliskiego Wschodu mamy zrekonstruowane ciągi dendrochronologiczne sięga-

jące 12 tys. lat wstecz i jeśli znajdziemy belkę drewnianą, to można z dokładnością do jednego roku powiedzieć, kiedy to drzewo zostało ścięte. Natomiast przy domniemanym pałacu Dawida nie znaleziono niczego organicznego. Nie znaleziono w Jerozolimie żadnej pozostałości po świątyni, którą według Biblii zbudował król Salomon. Cała historia biblijna tak się rozwija: stworzenie świata, upadek, potem potop, Abraham, Mojżesz, wreszcie Dawid i Salomon. I wszystkie te kluczowe elementy biblijnej historii nie dadzą się pogodzić z wynikami badań archeologicznych. To teraz co z tym należy robić? Co z tym robi człowiek uczciwy intelektualnie?

Tego typu przykłady można mnożyć, można powiedzieć o badaniach choćby Francisca Galtona. Większość teistów wierzy mocno w to, że jeśli ktoś się szczerze modli do Boga w dobrej intencji, to Bóg mu czasem pomaga, na przykład w chorobach. Jeśli ktoś zachorował, wtedy ludzie niosą kapłanom, rabinom, księżom pieniądze i mówią, żeby odprawili jakieś modły, jakieś nabożeństwa w intencji uzdrowienia człowieka. Otóż Francis Galton 130 lat temu opublikował artykuł, w którym zestawiał dane statystyczne z angielskich szpitali, mianowicie badał przypadki małych dzieci – bo nikt się gorliwiej nie modli niż wtedy, gdy jego dziecko jest chore – i badał częstość wyzdrowienia w grupach dzieci z domów ateistycznych czy ludzi obojętnych religijnie i dzieci, których rodzice byli chrześcijanami. I okazało się, że w obu grupach śmiertelność jest taka sama, jest niezależna od tego, czy ktoś się modli czy się nie modli. Natomiast w ogromnej mierze częstość uzdrowień zależy od tego, czy dzieciom podano lekarstwo czy nie, czy dano im aspirynę czy nie. Notabene odkrywca aspiryny był motywowany religijnie – był nim pastor przekonany, że skoro Bóg stworzył tak niezdrową okolicę, w której działał, to musiał Bóg stworzyć jakiś sposób, żeby się z tych chorób wydobyć. I ten człowiek rzeczywiście z uporem przez lata szukał, aż w końcu znalazł ten ekstrakt, który dzisiaj nazywamy aspiryną, a który decyduje o zdrowiu ludzi. Więc to jest przykład na korzyść Jacka Wojtysiaka. Można teraz te przykłady mnożyć bez końca, ja w razie potrzeby służę dalszymi, ale myślę że to, co powiedziałem dotychczas, już wystarczy, aby stwierdzić, że dzisiaj niesłuchanie trudno być teistą. Ja myślę, że to jest tak: nadal nie mamy oczywiście dowodu na to, że teizm w jakiegokolwiek postaci jest fałszywy, nie ma takiego naukowego dowodu, niemniej jednak jeżeli weźmiemy tekst sprzed 500 lat, który zestawia to, w co wtedy wierzyli chrześcijanie i jeżeli widzimy, że aż tyle twierdzeń okazało się fałszywych na tej liście – tych twierdzeń, które dotyczą świata widzialnego – to dzisiaj można powiedzieć, że została przekroczona masa krytyczna. Jeżeli ilekroć nauka zbadała któryś z elementów wiary teistów, stał on w sprzeczności z tym, co nauka o tym dzisiaj twierdzi, to została przekroczona masa krytyczna.

Oczywiście jeśli przyglądamy się temu, co robią teiści, to oni mają jeden taki wybieg, mianowicie odwołują się do metod – ci wykształceni teiści, bo fundamentaliści wiedzą swoje, oni się nie muszą przejmować, jeśli pogadacie państwo

z ludźmi z Kościoła Świadców Jehowy albo Adwentystów Dnia Siódmego, to oni opowiedzą państwu z przekonaniem, że potop był 2500 lat temu, oni po prostu twierdzą, że był. Jednak ci bardziej wykształceni chrześcijanie, tacy jak większość katolików – no niekoniecznie większość, ostatnio byłem w Słupsku w kościele św. Jacka, tam w przedsionku akurat były powieszony takie plansze, gdzie były doniesienia o różnych cudach, a więc to nie jest tak do końca... Ale tutaj na KUL-u, większość to są ludzie bardzo dobrze wykształceni i bardzo inteligentni. To co oni robią? Oni uciekają się do metod alegorycznej interpretacji Biblii i innych tekstów, które w dziejach chrześcijaństwa czy katolicyzmu odgrywały kluczową rolę. Już Filon z Aleksandrii o tym pisze. Mianowicie, że opowieść o raju, o Adamie, o Ewie i o tym jabłku, że to jest nieprawda – on był Żydem i żył 2 tys. lat temu – że to alegoryczny opis tego, jak doszło do upadku duszy. Jest to nie zapis faktów, ale próba symbolicznego przedstawienia czegoś, o czym wprost by się nie dało opowiedzieć, bo nie mamy słów do tego potrzebnych, więc taką bajkę wymyślono. Konkluzja jest taka, że ta interpretacja alegoryczna dzisiaj poszła za daleko, że dzisiaj tacy ludzie jak mój kolega Jacek Wojtysiak, oni już jednak przechodzą w najlepszym przypadku na pozycje deistyczne, oni muszą powiedzieć, że jest Bóg, który stworzył świat, ustanowił prawa przyrody, a także prawa moralne, ale – i to jest to moje główne pytanie – czy jeszcze wtedy mamy prawo nazywać się teistami? Czy mamy prawo powiedzieć, że Bóg, w którego wierzę, jest bogiem Izaaka, Abrahama i Jakuba? Bo to stanowi o tożsamości chrześcijan i różni chrześcijan od muzułmanów. Lecz jeżeli z tego zrezygnujemy i mówimy o Bogu, który już nie jest Bogiem Abrahama czy Mojżesza, to dlaczego mam mówić, że jestem katolikiem, a nie muzułmaninem albo nie człowiekiem religijnym w ogóle, tylko sam już nie wiem jakim... .

Prowadzący: Dziękujemy. Czy Profesor Jacek Wojtysiak musi zostać deistą?

Profesor Wojtysiak: Nie. Nawet tak się składa, że im dłużej żyję, tym bardziej wierzę w Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba. Jednak jakoś deizm mi nie grozi.

[wtrącenie Profesora Sadego]: Ale Abraham jeździł na wielbłądach?

Profesor Wojtysiak: To nie o to chodzi, to jest – moim zdaniem – pseudo-problem. Ale po kolei. Dziwi mnie troszeczkę to, że teraz przechodzisz do tezy mocniejszej, a tyle było problemów z tezą słabszą. Lecz wiemy, że takie są reguły gry, że nie możemy tamtej dyskusji skończyć, a musimy zacząć następną. Pamiętajmy jednak, że jeśli teza słabsza nie została udowodniona, to trudno bronić mocniejszej.

[wtrącenie Profesora Sadego]: Nie, ja mówiłem, że przed południem trzeba

być praktycznym ateistą, a teraz mówię, że i po południu też nie da się być teistą.

Profesor Wojtysiak: Natomiast drugie moje zdziwienie jest takie, że wystarczy wziąć współczesne opracowania biblijne, przykładowo z KUL-u (choć niekoniecznie z KUL-u), wystarczy wziąć na przykład najnowsze wydanie Biblii przez Edycję św. Pawła, i w tym wydaniu wiele tych faktów, o których mówisz, jest wprost stwierdzonych. To znaczy, że bibliści nie wyrzekają się różnych sytuacji, że np. czegoś historycznie nie było, przy czym w swojej ocenie są bardziej umiarkowani. Badania biblijne ciągle trwają i rodzą się ich różne interpretacje, dlatego sprawa jest bardziej złożona. I wcale nie jest tak, że chrześcijanie muszą być w takiej sytuacji, że albo muszą wierzyć w te wielbłądy, albo muszą przejść na pozycję deizmu. Centralny nurt w chrześcijaństwie wchodzi w dialog z badaniami biblijnymi i, co więcej, to właśnie chrześcijanie te badania inspirują, bo oni są najbardziej nimi zainteresowani.

Wracając do przykładu Jerycha – niestety, ze względu na brak czasu o wszystkich nie możemy powiedzieć. Nie jestem deistą, więc codziennie czytam Biblię jako „duchową lekcję”. Obecnie czytam Księgę Jozuego i właśnie o Jerychu czytałem ostatnio. W Biblii wydanej przez paulistów znajduje się komentarz do tego fragmentu. Rzeczywiście, piszą komentatorzy, wedle badań archeologicznych w tym czasie Jerycho już było ruiną. Nie było więc już czego zdobywać. W takim razie interpretacja tekstu, którą dotąd podawano dzieciom w „Biblii w obrazkach”, jest nie do przyjęcia. Nie można się więc spierać o to, czy mury zawaliły się na skutek cudu, czy może w wyniku praw akustyki. Ale co te odkrycia archeologiczne uświadomiły biblistom? Uświadomiły, że w tym tekście o co innego chodzi, niż potocznie myślano: ten akt przejęcia Jerycha to nie była walka za pomocą trąb, lecz to był akt liturgiczno-modlitewny! Jeśli dokładniej przeczytamy Księgę Jozuego, to zrozumiemy, że w gruncie rzeczy nie chodziło w niej o walkę militarną, lecz o Bożą Łaskę i jej przyjęcie. Bóg darowuje Izraelitom Kanaan. Oni zaś, kiedy wchodząc do Jerycha, modlą się, podnoszą ręce, uwielbiają Boga i robią to, co On nakazał – odnoszą sukces. Wszystko wtedy jest w porządku. Kiedy natomiast zaczynają polegać na sobie, zaczynają walczyć na własny rachunek – przegrywają. W tym przypadku więc nauka pomogła dowartościować właściwy, głębszy sens tekstu. Ten sens był już znany, choć może nie eksponowany.

Trzeba przy tym wyraźnie podkreślić, że od początku istnienia Biblii istniały różne szkoły jej czytania, w tym czytania alegorycznego. To nie jest tak, że dopiero teraz to wynaleziono. U św. Tomasza z Akwinu na przykład – jak wspomniał Ksiądz w pytaniu – pojawia się koncepcja czterech sensów Biblii i te sensory nakładają się na siebie. Istniały różne szkoły duchowego czytania Biblii i nie jest prawdą, że metaforyzacja czy alegoryzacja przyszła dopiero w XX wieku.

[wtrącenie Profesora Sadego]: Ja wiem, mówiłem o Filonie z Aleksandrii.

Profesor Wojtysiak: Lecz to podważa Twą tezę, że dopiero pod wpływem nauki chrześcijaństwo i Żydzi zaczęli się wycofywać z literalnego odczytywania niektórych fragmentów Biblii. Jak należy czytać dany tekst, to zależy od jego gatunku literackiego. Zmienia się niekiedy (pod wpływem wiedzy naukowej) identyfikacja tych gatunków u czytelników, ale samo spektrum możliwości się nie zmienia. Badania nad Biblią są dzisiaj zaawansowane i są to też badania literackie, dotyczące gatunków literackich. Aby zrozumieć tekst, powinniśmy przecież wiedzieć, kiedy ten tekst został napisany, dla kogo i jak, oraz do jakiego gatunku literackiego należy. Inaczej łatwo o nieporozumienia takie jak teraz: łatwo o błędne czytanie wielowarstwowego tekstu literackiego jako tylko kroniki historycznej.

Weźmy przykładowo opis stworzenia świata. Dzisiejsza wiedza biblijna mówi nam, że to jest hymn liturgiczny. Od hymnu liturgicznego trudno zaś wymagać dobrej wykładni przyrodniczej. Większość nurtów chrześcijaństwa i judaizmu (oczywiście poza fundamentalistami biblijnymi) uważa, że celem tego tekstu nie jest informacja przyrodniczo-historyczna. Celem tekstu jest poinformowanie o sprawach religijnych, czy nawet, jak w tym przypadku Księgi Rodzaju, metafizycznych. W tekście tym chodzi przede wszystkim o to, żeby jego pierwotni słuchacze, którzy byli w niewoli, dowiedzieli się, że ich Bóg jest Bogiem całego świata i On ma moc ich wyzwolić z niewoli, ponieważ stworzył świat. On jest silniejszy od wszelkich innych bóstw i mocy. Jeżeli nie przeprowadzimy pełnych badań historycznych, nie tylko archeologicznych, lecz także filologicznych, to nie zrozumiemy tekstu – po prostu nie wiemy, co my czytamy. I wtedy łatwo o nieporozumienia i o niepotrzebne dyskusje na temat siedmiu dni czy mocy trąb.

Natomiast w związku z kolejnym rozróżnieniem: czym innym jest biblijny obraz przyrody, który jest dzisiaj w świetle współczesnej nauki zdezaktualizowany, a czym innym są informacje o cudach, które według Biblii zaszły. Można uważać, że biblijny obraz przyrody jest fałszywy, a jednocześnie twierdzić, że podane tam opisy cudów są prawdziwe. Na czym teraz polega problem? Po prostu na tym, czy przynajmniej niektóre zawarte w Biblii opisy cudów są prawdziwe – i to jest najważniejsze. Kiedy jako filozof doszedłem do wniosku, że istnieje osobowy Bóg, i On może dokonywać cudów, to teraz (jak żywy człowiek) jestem zainteresowany tym, gdzie ten Bóg się objawił. Mając to założenie, że Bóg mógł się objawić i patrząc na historię, na zostawione różne źródła historyczne, różne opisy i porównując je ze sobą w świetle tego, że Bóg mógł się objawić, uważam, że niektóre opisy biblijne okazują się wiarygodne. Nie mówię, że wszystkie, ale niektóre opisy są wiarygodne – i są to opisy wydarzeń inicjujących. Dla Żydów tym wydarzeniem inicjującym jest wyjście Izraelitów z Egiptu. Na temat szczegółów tego wydarzenia czy procesu ja się nie wypowiadam, bo to było tak dawno temu, że jest niemal nieweryfikowalne. Natomiast dla chrześcijan tymi inicjującymi wydarzeniami są wydarzenia z życia Jezusa z Nazaretu, a zwłaszcza jego zmar-

twychwstanie (w świetle którego możemy nazwać go Chrystusem i Bogiem). I ja uważam, że są dobre racje, żeby wierzyć w to, że owo wydarzenie faktycznie zaszło. I to mi wystarczy. Natomiast skoro Jezus uznawał Stary Testament – Biblię Hebrajską – to ja pośrednio (na mocy jego autorytetu) uznaję ten tekst jako tekst, który ma mi przede wszystkim pomóc żyć. I po to jest ten tekst.

Przedstawię Państwu jeszcze jeden obraz, który jest pewnym uproszczeniem. Z Panem Bogiem – to znaczy nie z samym Bogiem, tylko z jego poznawaniem – jest troszkę tak, jak z gazem łupkowym. To znaczy: stwierdzono naukowo, że na terenie Polski powinien się taki gaz znajdować lub że jest to wysoce prawdopodobne. Naukowiec teoretyk na tym poprzestanie i dalej go ta kwestia nie interesuje. Ale w praktyce nie chodzi o to, żeby wiedzieć, że jest gaz, ale o to, żeby ten gaz mieć – i to jest najważniejsze. Kolejną sprawą jest więc teraz wierzenie, na które trzeba znaleźć i poświęcić ogromne pieniądze. Trzeba więc wierzyć, aż w końcu znajdziemy. To jest analogia związana z religią. Na poziomie filozoficznym ja wiem, że Bóg istnieje, może ingerować w świat i może się objawić, ale dla mojego życia to jest tylko teoria. Dla mojego życia najważniejsze jest to, żeby wejść z Nim w kontakt, żeby z Nim być. I dlatego ja poszukuję, gdzie się Bóg objawił lub objawia. I wystarczy, żeby znaleźć takie opisy tego objawienia, które w świetle tezy, że Bóg istnieje i może dokonywać ingerencji, są wiarygodne. Jeżeli ja je znalazłem i pewne opisy z Nowego Testamentu są dla mnie wiarygodne, to je przyjmuję, a resztę Biblii traktuję jako to, co Bóg mi dał, żeby pomóc mi żyć. Biblię traktuję jako tekst egzystencjalny, który po prostu pomaga w życiu, jest medium między mną a Bogiem, pozwala mi wejść z Nim w kontakt. Te dwie sprawy trzeba po prostu odróżnić. Możemy się zatem dalej spierać, podawać konkretne opisy z odpowiednich fragmentów biblijnych, ale jeżeli zgodzimy się, że są wiarygodne podstawy, żeby uznać zmartwychwstanie Jezusa – a ja uważam, że są (wbrew niektórym sceptycznym badaczom Nowego Testamentu) – to mam prawo racjonalnie w to wierzyć. Dalej już więcej nie pytam, bo dalej już tekst biblijny traktuję jako pomoc w moim życiu, żeby wejść w kontakt z Bogiem, żeby poznawać, kim jest Bóg, jak działa w życiu ludzkim. I tylko tyle – nic więcej mi nie potrzeba.

Natomiast ostatnia sprawa dotyczy pytania, skąd się bierze postawa podważania cudów w Biblii. Oczywiście, na pewno wiele z opisów biblijnych jest prawdopodobnie (literalnie) przesadzonych. Pamiętajmy jednak o gatunkach literackich! Wiadomo, że trzeba odróżnić Księgę Kronik od Księgi Królewskiej czy od Księgi Samuela – to są różne gatunki literackie. W Księdze Samuela i w Księdze Królewskiej, gdzie mowa właśnie o Dawidzie, mamy do czynienia z tzw. legendą królewską, w której się właśnie przesadza i ich cel taki był, aby przesadzać, by podkreślić i umocnić panowanie władcy. Natomiast już w Księdze Kronik te same wydarzenia są trochę inaczej przedstawione. Trzeba odróżnić, gdzie mamy opisy faktów, a gdzie mamy do czynienia z ich pewną (teologiczną lub inną) interpretacją (zresztą interpretacją często dokonaną po długim czasie od zajścia fak-

tów, dokonaną w kontekście nowej sytuacji życiowej interpretatorów). I rzeczywiście, w Biblii znajdują się też teksty czy fragmenty, które zgodnie ze swym gatunkiem opisują pewne zdarzenia, i są to zdarzenia cudowne. Teraz powstaje pytanie, czy czynią to zgodnie z prawdą, czy nie. Uważam, że dla wielu współczesnych ludzi główną przeszkodą uznania prawdziwości tych opisów nie jest to, że oni zbadali dokładnie tekst i z tego powodu podważają jego wiarygodność. Tylko że oni mają aprioryczne założenie, że cudów w ogóle nie ma. Jeżeli mamy takie założenie, że tych cudów nie ma, że są niemożliwe, to w ogóle nie ma po co tego tekstu badać, bo z góry wiadomo, że cudów nie ma (a tekst jest fałszywy). Ale jeżeli się zgodzimy, że jest możliwa sytuacja cudu, to sprawdźmy, czy tekst, który nam ją opisuje, jest wystarczająco dla nas wiarygodny. Z kolei żeby dopuścić badanie jego wiarygodności, trzeba założyć, że Bóg może coś takiego jak cud sprawić. Jeżeli ktoś z góry zakłada, że czegoś takiego nie ma, to dyskusja nad cudami w Biblii jest zbyteczna.

Problem cudów jest podobny do problemu empirycznego badania skuteczności modlitw. Ono wygląda na świetne badanie naukowe, ale w gruncie rzeczy jest badaniem, które z góry ma przesądzony wynik. Dlatego że my w tym badaniu traktujemy Boga jako jeden z przedmiotów fizycznych, który oddziałuje tak jak inne przedmioty fizyczne. To znaczy: modlitwa – skutek, modlitwa – skutek, i tak zawsze. Jeżeli tak by było, to byśmy wykryli istnienie nie Boga, lecz jakiegoś mechanistycznego bożka, który mechanicznie działa. Trzeba pamiętać, że jeżeli istnieje Bóg, to jest osobą, która nas całkowicie przerasta i nie możemy wyznaczyć sposobu jej wyjątkowego działania. Bóg będzie wyjątkowo działał, gdy będzie chciał. Bóg jest przecież osobą, a z osobami zawsze są problemy. Osoba działa, jak chce, a tym bardziej osoba tak doskonała (i doskonale wolna) jak Bóg. Już w przypadku ludzi z trudem uchwytnymy jakieś mechanizmy ich działania, ale i tak pewne rzeczy wymykają się nam, natomiast w przypadku Boga, jeżeli to jest naprawdę Bóg, to będzie On przerastał nasze oczekiwania i nasz sposób myślenia. On będzie działał tak, jak On chce i jak uważa za stosowne, i nie będzie podlegał żadnemu mechanizmowi, żadnemu prawu. Dlatego takie postawienie sprawy – próba „przyłapania” Boga na „gorącym uczynku” – jest pseudonaukowym rozwiązaniem problemu. Ponieważ to nie jest żadne rozwiązanie problemu, to jest podanie swojego credo: ja nie wierzę w cuda. Czym to się różni od mojego credo? Tylko negacją. Natomiast, przywołane tu, rzekome badania naukowe (jeśli cokolwiek wykazują) wykazują nie tyle, że nie ma cudów, ile (najwyżej) że nie ma cudów na kontrolowane zamówienie.

Prowadzący: Tak jak powiedział profesor Wojtysiak, z osobami są same problemy, np. nie potrafimy się zmieścić w zaplanowanym czasie. Zatem proszę o bardzo krótki komentarz do tego, co zostało powiedziane. Szanowni państwo, oficjalnie zamknijmy dyskusję tak, żeby te osoby, które mają jakieś plany, mogły nas opuścić. Natomiast ci, którzy ewentualnie będą chcieli dopytać jeszcze na-

szych panelistów, będą mogli to uczynić.

Profesor Sady: Jak wspomniał prowadzący, w tym roku opublikowałem pierwszy tom swojej planowanej serii książkowej: „Dzieje religii, filozofii i nauki”. Otóż pracując nad tym tomem, czytałem różne teksty (ten pierwszy tom na razie sięga od starożytności do czasów Mahometa). Zdarzyło mi się czytać Orygenes, po drodze św. Augustyna, ostatnio też – wprawdzie w skróconym wydaniu – ale czytałem spore fragmenty *Sumy Teologicznej* św. Tomasza z Akwinu.

Jeżeli potraktujemy poważnie to, co powiedział Jacek Wojtysiak – ten bardzo inteligentny człowiek, ogromnie go cenię za jego pracę, zwłaszcza za wprowadzenia do filozofii, i to było widać też po jego odpowiedzi, że w żadnym wypadku nie jest fundamentalistą – to my nie wiemy, co czytamy. Albo św. Augustyn i św. Tomasz nie wiedzieli, co czytają, kiedy czytali Biblię – bo oni wierzą w prawdziwość przedstawionych tam historii. Filon z Aleksandrii 2000 lat temu albo św. Tomasz z Akwinu 800 lat temu chcieli łączyć chrześcijaństwo z czymś poza chrześcijańskim. Filon łączył chrześcijaństwo z tradycją platońską, św. Tomasz z tradycją arystotelesowską. Tak, to były tradycje duchowe, które wyrastały całkowicie spoza chrześcijańskich czy judaistycznych źródeł. Tak więc musieli przynajmniej część Biblii traktować alegorycznie, bo inaczej nie dało się jednego z drugim połączyć. Ale ja mówię o tej alegoryzacji, która następuje pod wpływem postępów poznania naukowego i wskazuję na to, że od 400 lat jest to gra do jednej bramki. Od 400 lat niefundamentalistyczni teiści robią krok po kroku do tyłu pod presją wyników badań naukowych, a nigdy do przodu. I myślę, że ci najbardziej inteligentni, oni jak gdyby już stoją na tej granicy, że za chwilę spadną, bo już nie ma się gdzie cofać. Nie znaczy to, że spadną w niereligijność, ponieważ są inne formy religijności, nieteistyczne.

Myślę, że dzisiaj żyjemy w świecie, który stoi w obliczu nadchodzącej wielkiej wojny światowej. To będzie wojna pomiędzy tą Europą czy Zachodem postchrześcijańskim – ponieważ on się już zsekularyzował, właściwie żadnym chrześcijańskim już nie jest – a światem islamu. Wzdłuż tego podziału dojdzie do wielkiego starcia o katastrofalnych prawdopodobnie konsekwencjach. Trudno powiedzieć, kiedy to nastąpi, ale to grozi globalną katastrofą – w porównaniu z tym II wojna światowa to był drobiażdżek. Jeżeli teraz spotyka się chrześcijanin z muzułmaninem, to oni siebie rozumieją jako wyznawców różnych religii i muszą siebie zwalczać, ale jeżeli oni na serio potraktują wyniki badań naukowych i na serio powiedzą, że to, w co wierzyłem, to jest tylko taka bajka, tu jest alegoria, tam jest alegoria, czyli coś innego i zobaczą, co z tego zostanie, to się może okazać, że nie ma różnicy między chrześcijaninem a muzułmaninem. Ponieważ wierzą w Boga i wierzą w prawo naturalne, jakie Bóg ustanowił – tylko tyle zostaje deicide, czyli wiara w Boga, który na początku zadziałał, i który ustanowił prawo moralne – a cała ta różnica dotyczy tylko bajek, które do tej pory nas otaczały. A gdy przestajemy w nie wierzyć, to może nie będzie się o co spierać – może się

okazać, że w to samo wierzymy. I będziemy mogli żyć w pokoju – bo nie będziemy już katolikami, luteranami, adwentystami dnia siódmego, szyitami czy sunnitami – i to, co nas dzieli i pcha do walki zniknie. Ale wtedy nie będziemy już teistami, będziemy albo deistami, albo przyjmujemy jeszcze inną alternatywną formę religijności, jakiej w tej chwili nie ma. Jeśli można jej szukać, to pewnie gdzieś na Dalekim Wschodzie, nie tutaj.

Profesor Wojtysiak: Trzy sprawy. Pierwsza: czy św. Augustyn, św. Tomasz i inni mistrzowie nie wiedzieli, co czytali – nie rozumieli Biblii (jak mnie tu zinterpretowano)? Nie. Oni czytali Biblię – tak jak każdy człowiek czyta jakiś tekst – w świetle posiadanego obrazu świata. Oni czytali ten tekst w świetle obrazu świata, który wcześniej nabyli i po prostu ich nie ma o co tutaj winić. My też to czynimy. Po prostu obraz świata się zmienił, a być może za ileś lat jeszcze bardziej się zmieni, a każdy tekst czytamy w świetle posiadanego obrazu świata. Centralny nurt w chrześcijaństwie chce bronić zasadniczego przekazu Biblii – przekazu religijnego, egzystencjalnego, metafizycznego – nie wikłając się w zmieniające się obrazy świata. Owszem, nie da się wyeliminować obrazu świata, jaki mamy obecnie i zawsze będziemy w jego kontekście czytać tekst biblijny, ale trzeba pamiętać, że to nie jest przesłaniem Biblii. Nie jest jej przesłaniem kosmologia starożytna, przesłaniem Biblii jest coś innego. Tak jak przesłaniem Księgi Rodzaju nie jest opis tego, jak się Ziemia ma w stosunku do Księżyca, wody itd., tylko jej przesłaniem jest, że to wszystko stworzył Bóg, i że Bóg powołał człowieka, i że ma moc nas wyzwolić. To wiedzieli już Ojcowie Kościoła, Augustyn, Tomasz i inni. Oni rozróżniali, jak już mówiłem, różne sensory Biblii. Być może niekiedy przeakcentowali literalny sens historyczny, ale wiedzieli, że są jeszcze inne ważniejsze sensory. Pod tym względem chrześcijanie trzymają się tego, co mieli od początku i nie uciekają w alegoryzacje. Natomiast zmieniają się obrazy świata, konteksty i języki, w ramach których mówimy o przesłaniu biblijnym. I to ma wpływ na zmiany w rozumieniu Biblii, ale w tym znaczeniu zachodzą także wśród naukowców ciągle zmiany w rozumieniu świata. I nikt im nie czyni z tego zarzutu.

Druga sprawa: dlaczego nie deizm? To jest zastanawiające, że deizm kiedyś miał pewne znaczenie, ale (przynajmniej) pod względem liczebności przegrał. Dzisiaj nie jest nurtem wiodącym i raczej nieliczne osoby są deistami. Chociaż te trendy deistyczne niekiedy znów się pojawiają.

[wtrącenie Profesora Sadego]: To tylko wśród intelektualistów, to bardzo wąskie grono deistyczne.

Profesor Wojtysiak: Dlaczego wąskie grono? Moja odpowiedź jest taka: ponieważ deizm zatrzymuje się na poziomie filozoficznym, a po co komu „religia”, w której człowiek nie wchodzi w kontakt z Bogiem – po co to komu? Deizm jest

tylko przekonaniem, że ten Bóg gdzieś tam daleko jest – niech sobie będzie! – ale to się ma nijak do mojego życia. Jeśli człowiek jest istotą religijną, jeśli potrzebuje kontaktu z Bogiem, to deizm mu nic nie da, bo nie otwiera na religię we właściwym sensie tego słowa. Natomiast jeżeli Bóg jest dobrą, rozumną osobą i może ingerować w nasze życie (jak głosi teizm) – a mamy podstawy twierdzić, że tak – to może się objawiać, może jakoś wchodzić z nami w kontakt. I to się dokonuje w religii. Owszem, będą spory, czy ten kontakt się dzieje w tej, czy w tamtej religii, czy za pośrednictwem tej, czy innej osoby, czy w wyniku czytania tego, czy innego świętego tekstu. Te spory będą, ale to jest inny problem.

Tak dochodzimy do trzeciego problemu, problemu tzw. pluralizmu religijnego. Trzeba powiedzieć, że problem ten jest przesadzony, ponieważ wiele świętych tekstów ma pewne wspólne elementy. Te trzy wielkie religie teistyczne – judaizm, chrześcijaństwo i islam – wyrastają ze wspólnego korzenia, o którym mówiliśmy. Istnieją dla nich wspólne elementy, wspólne jakieś źródłowe momenty, które możemy określić jako spotkanie człowieka z Bogiem lub jako religijne doświadczenie osobowego Boga i jego pomocnego działania. (Wielbłądy tu nie mają żadnego znaczenia). I to źródłowe „doświadczenie” Boga jest podstawą całej Biblii, a poniekąd także Koranu, w którym wyraźnie występują wpływy biblijne. Kiedy szukam kontaktu z Bogiem, to niejako zanurzam się w święty tekst, bo wiem, że on – przypominając źródłowe doświadczenie Boga – pomoże mi Go dziś w jakiś sposób doświadczyć (choć może nie tak namacalnie, jak w przypadku patriarchów, proroków i apostołów). Nie musimy myśleć tak – co sugeruje mój dyskutant – że wszystkie religie są równie dobre (i różnią się tylko „bajkami”), albo że tylko jedna z nich jest prawdziwa, a reszta fałszywa. Bóg objawia się ludziom w różny sposób. Jako chrześcijanin wierzę, że najpełniej w osobie Jezusa Chrystusa. Co więcej, jako racjonalista uważam, że przekaz chrześcijański o tym objawieniu jest najbardziej wiarygodny. Ale nie neguję, że Bóg może docierać do ludzi różnymi „kanałami”. Osobiście wierzę, że to, co pisał Paweł z Tarsu (lub jego współpracownicy i uczniowie) jest prawdą, ponieważ on był świadkiem pewnych wydarzeń oraz znał apostołów, którzy byli świadkami tzw. chrystofanii paschalnych, czyli objawień zmartwychwstałego Jezusa. I my mamy prawo tym ludziom wierzyć – to jest kwestia racjonalnego zaufania ludziom, którzy jawią się jako wiarygodni świadkowie. Nie znam, a przynajmniej nie wskazałeś mi żadnych poważnych badań naukowych, które by istotnie przekaz biblijny w tych sprawach jednoznacznie falsyfikowały.

Prowadzący: Szanowni państwo moja propozycja jest następująca: przedłużyliśmy czas już o 13 minut, więc spróbuję teraz oficjalnie zamknąć ten etap debaty filozoficznej: „Teizm a nauka”, a osoby, które będą chciały jeszcze porozmawiać z naszymi panelistami mogą zostać i podejść do stołu, będziemy kontynuować.

Szanowni państwo owocem tej debaty z pewnością nie będzie ujednoczenie poglądów, bo też nie o to chodzi. Chodzi głównie o to, żebyśmy dogłębnie prze-

myśleli swoje stanowisko, argumenty jakie przemawiają na jego rzecz oraz tak-że zrozumieli kontrargumenty, a więc to, co głosi oponent. I jeżeli to nas zainspirowało do takiego przemyślenia, to uważam że cel tej debaty został osiągnięty.

Dziękuję bardzo za uczestnictwo i zapraszam ewentualnie bliżej do stołu, będziemy kontynuować. Dziękuję bardzo.

Prowadzący: Zapraszamy.

Pytanie z sali: Pan Profesor Sady wyraził taką tezę, że teiści są od iluś tam lat w odwrocie, i że to, co mówi wiara – z tego co zrozumiałem – nie pokrywa się z tym, co na ten temat mówi nauka. Był poruszony przykład chorych dzieci, o których zdrowie modlili się rodzice, lecz statystyka wskazywała, że zarówno wśród dzieci, których rodzice byli wierzący, jak i tych którzy byli niewierzący, procent wyzdowień był taki sam. Tak można sobie rozważać, jeżeli się nie wejdzie w pewną praktykę religijną.

Jeżeli wiemy, że z tą praktyką nie zetkniemy się nawet w kościele, to wówczas, chodząc do tego kościoła, często – kiedy prowadzone są modlitwy za chorych – modlimy się za nich, żeby im się lepiej chorowało, a nie żeby odzyskali zdrowie.

Miałem kiedyś przeświadczenie, że takie rzeczy jak odzyskanie zdrowia nie zdarzają się, lecz pewnego razu znalazłem się w tej auli i tutaj odbywała się msza z modlitwą za chorych. Pewien ksiądz powiedział, że właśnie w tej chwili Pan Bóg uzdrawia osobę, która od 11 lat siedzi na wózku inwalidzkim, mówiąc: „Jezus Cię uzdrawia wstań”. I ta kobieta wstała. Od tego czasu z podobnymi przypadkami spotkałem się niejednokrotnie, również w mojej własnej drodze wiary, poszukiwania Pana Boga, prawdy o świecie. I w ten sposób chcę powiedzieć, że jeśli chcemy doświadczyć wiary, to nie powinniśmy pytać Pana Boga tylko najpierw zaufać, że Pan Bóg ma dobrą wolę, i że też ma tę dobrą wolę w stosunku do nas. I takie rzeczy się też dzieją i jest bardzo wiele takich świadectw. Dziękuję.

Profesor Sady: Miałem okazję rozmawiać z ludźmi z różnych stron świata. Na przykład mój kolega hinduista, z którym pracowałem, on też był przekonany o tym, że iluś tam ludzi w Indiach wyzdrowiało – ale dlatego, że Kriszna im pomógł, a nie Maria czy św. Krzysztof, do którego tutaj się modlimy.

Tu pojawia się pewien problem. Bo rzeczywiście z braku czasu nie odpowiedziałem Jackowi. Inteligentny teista może powiedzieć, że po to się modlimy za chorych, żeby oni zbawienie wieczne uzyskali albo żeby ich choroba stała się jakąś drogą do uzyskania zbawienia. Wtedy się modlimy o coś niewidzialnego i wtedy nie możemy powiedzieć, że nauka przeczy temu, że ktoś pójdzie do nieba, a dzięki temu, że chorował, zajmie tam lepsze miejsce – tak też się czasem sądzi. Natomiast co do przykładu badań Galtona, które zresztą były potem powta-

rzane w różnych wersjach, to pomimo tego, co profesor Wojtysiak powie, ludzie jednak są przekonani, że szczerza modlitwa do Boga o zdrowie własnego dziecka skutkuje jego uzdrowieniem.

Galton robił te badania w czasach, kiedy połowa populacji przed dojściem do dojrzałości umierała, bo taki był świat przednaukowy. Ten zwrot, to, że o tyle dłużej żyjemy, że jest nas tak wielu, on się dokonał jakieś 140 lat temu. Wtedy została jak gdyby przekroczona masa krytyczna technologicznych zastosowań nauki, i nauka zaczęła w tak drastyczny sposób zmieniać warunki naszego życia. Więc Galton miał ogromną populację do badań. I ludzie jednak byli przekonani, że jak się szczerze pomodlą do Boga o zdrowie dziecka, to ono zostanie wyleczone. A wyszło w badaniach, że przeżywalność jest ta sama – a więc albo Bóg nie reaguje na modlitwy, albo jeśli zareaguje w jakiejś liczbie przypadków, w grupie tych dzieci, których rodzice są chrześcijanami, to wtedy dodatkowo uśmierca w tej samej grupie tę samą ilość dzieci, żeby statystycznie nie zaburzyć wyniku. Dlatego teraz trzeba się zdecydować, w co my wierzymy. Bo i dziś ludzie niosą księżom pieniądze za odprawienie mszy, powiedzmy w intencji udanej operacji. I to jest ciekawe, bo ludzie są gotowi płacić księżom, mamy jakieś kapliczki poświęcone świętym, a nie mamy kaplic poświęconych Ludwikowi Pasteurowi, który wynalazł szczepionkę, która drastycznie zmieniła przeżywalność, która uratowała życie milionów. Modlitwa umieralności nie zmieniała i trzeba by się do tego jakoś uczciwie i intelektualnie odnieść.

Profesor Wojtysiak: Pamiętajmy jedną rzecz, cud jest wyjątkowym działaniem Boga i z natury swojej nie jest zjawiskiem, które się dzieje często lub w sposób regularny. To nie jest tak, że po każdej modlitwie będzie się dokonywał cud, bo to nie byłby wtedy cud, lecz to byłoby jakieś prawo przyrody korelujące modlitwę z określonymi zdarzeniami. *Ex definitione* cud jest specjalną, nadzwyczajną ingerencją Boga w świat, w którym bądź narusza prawa przyrody, bądź ich nie narusza, ale doprowadza do takiego zbiegu różnych czynników, które prowadzą do wyjątkowego zdarzenia, korzystnego dla danego człowieka. Nie należy oczekiwać, że Pan Bóg za każdym razem będzie tak działać.

[wtrącenie Profesora Sadego]: Ja nie mówię, że za każdym razem, ale np. raz na dziesięć przypadków.

Profesor Wojtysiak: Ale już chcesz mieć prawo statystyczne, mówiąc: raz na tyle razy – lecz takiego prawa przyrody nie ma i nie będzie. Ponieważ Pan Bóg normalnie działa poprzez prawa przyrody i zachęca ludzi, żeby się uczyli je rozpoznawać oraz tworzyć medycynę i technikę, która im pomaga żyć. Bo „czyńcie sobie ziemię poddaną” – to też jest przesłanie Księgi Rodzaju. Natomiast są sytuacje, kiedy Pan Bóg wyjątkowo ingeruje i to już jest to, co nazywamy łaską. My

nie wiemy, nie znamy myśli Boga, kiedy On uzna to za stosowne; oczywiście modlimy się o to, bo modlitwa zawsze ma ten skutek, że pomaga przede wszystkim modlącemu się. Ale kto chce robić eksperymenty z modlitwą, to z góry przesądza o ich wyniku. I nie bada cudów, bo cud nie jest wydarzeniem regularnym, ani takim, które będzie się dziać na zamówienie.

[wtrącenie Profesora Sadego]: Dobrze, mogę stwierdzić, że w wyniku badań wykazałem, że Bóg reaguje rzadziej niż wynosi granica błędu statystycznego.

Profesor Wojtysiak: Nie, po prostu ani Boga, ani cudu nie da się zmieścić w statystyce. Nie tyle Bóg nie reaguje, ale nie wiemy dokładnie, na czym jego reakcja polega. Wiesz jedynie, że Bóg w tym momencie nie działał w sposób wyjątkowy, nie naruszył w tym przypadku praw przyrody – i tyle. Ponieważ w przypadku braku cudownego uzdrowienia tylko tyle możesz powiedzieć: Bóg nie dokonał specjalnej ingerencji (jeżeli dopuszczasz tezę o istnieniu Boga). Natomiast Ty nie wiesz, czy Bóg nie dokonał jakiejś innej ingerencji, np. w życie chorych ludzi lub ich bliskich. Bardzo często, co pokazują księgi biblijne, choćby Księga Hioba, poprzez cierpienie Bóg może próbuje nam coś ważnego powiedzieć. Lecz moim zdaniem nieporozumienie jest gdzie indziej, w założeniu, że w ogóle cudów nie ma, albo mówiąc językiem świeckim, w założeniu, że nie ma zdarzeń wyjątkowych. Pomijam problem ich identyfikacji w kontekście praw statystycznych, a nie deterministycznych.

Kościół katolicki bardzo dokładnie te wyjątkowe przypadki bada (o ile wystąpiły w kontekście religijnym) i falsyfikuje wiele kandydatur na cud. W zeszłym roku była tu zorganizowana konferencja na ten temat: byli księża, którzy pracują w procesach beatyfikacyjnych, eksperci świeccy itp. Oni mówili, że większość „kandydatur na cud” jest odrzucana. Kościół jest bardzo rygorystyczny w tych przypadkach. Natomiast faktycznie zdarzają się i takie przypadki, w których, jeśli się dodatkowo stwierdzi kontekst religijny, czyli modlitwę, jest możliwość uznania cudu, po dosyć długich intersubiektywnych procedurach (w których występują też niewierzący naukowcy). Trzeba to powiedzieć, żeby z góry nie zamykać sobie możliwości, że cud może się wydarzyć, ale też, żeby nie być lekkomyślnie łatwowiernym.

W Państwa wypowiedziach pojawiły się też świadectwa o konkretnych zdarzeniach odebranych jako cudowne. Nie możemy się teraz wypowiedzieć na ich temat, bo nie mamy stosownych badań ani kompetencji (np. medycznych). Być może był to cud w sensie właściwym, a być może wydarzenie wyjaśnialne naukowo, ale ze względu na wyjątkowy splot okoliczności i życiową sytuację wierzącego traktowane przez niego jako specjalne działanie Boga. Natomiast gdybym był naturalistą, nie negowałbym „zdarzeń wyjątkowych”, ale raczej sugerowałbym, że można je będzie wyjaśnić w przyszłości, kiedy będziemy mieć lepszą teorię, np. uwzględniającą nieznane czynniki psychiczne. Ale tu już potwierdza się, że sama modlitwa ma jakąś

ogromną moc w człowieku. Poza tym nie wszystko da się tak wyjaśnić.

Głos z sali [zarzut braku wczucia w matkę modlącą się o zdrowie dziecka]

Profesor Wojtysiak: Proszę Pani, odróżnijmy dwie rzeczy: religię od magii. Magia polega na tym, że my chcemy coś na bóstwie wymusić, że mamy na to pewien sposób: jak odmówimy zaklęcie czy tajemną modlitwę, to się stanie cud. Religia zaś polega na tym, że my prosimy o coś Boga, ale my mu ufamy – cokolwiek On zrobi lub dopuści. Bo On lepiej wie, co w tym przypadku zrobić. Czym innym jest też teoria, którą ja tutaj snuję, a czym innym jest przypadek konkretnego człowieka. I ja nie wypowiadam się na temat tragedii konkretnego człowieka, bo żadnej teodycei nie uprawia się nad nieszczęśliwym człowiekiem. Ja tu uprawiam teraz czystą teorię. Jedno jest jednak pewne: nie można na Bogu nic wymusić.

Profesor Sady: Wiadomo, że na Bogu nie można niczego wymusić, ale ludzie po to idą na pielgrzymkę do Częstochowy. Kiedyś chodzili masowo, dzisiaj już nie, bo mają lepszą obsługę w szpitalu, bo każdy wie, że tam ma większą szansę. Jeżeli masz skuteczność poniżej błędu statystycznego, to powiedz to ludziom otwarcie, a nie udawaj.

Profesor Wojtysiak: Po pierwsze, ludzie chodzą i będą chodzić do Częstochowy bez względu na sytuację w szpitalach. Zresztą cierpienia, chorób i śmierci z życia nie wyrzucimy – bez względu na rozwój medycyny. Po drugie, uważam, że te Twoje badania mają pewien błąd metodologiczny, o którym mówiłem: zakładają, że Bóg jest pewnym przedmiotem, który mechanicznie reaguje na pewne zachowania. A tak nie jest.

[wtrącenie Profesora Sadego]: Modlący się oczekują wyników statystycznych.

Profesor Wojtysiak: Nie, różnica między modlitwą a magią jest taka, że oczywiście jedni i drudzy oczekują wyników, ale człowiek religijny, naprawdę modlący się zdaje się na Boga – bez względu na wyniki. I są tacy ludzie religijni, którzy modlili się, a nie uzyskali cudu, ale umieli dzięki modlitwie pogodzić się z tą sytuacją i zobaczyć, że Bóg chciał im przez to coś innego, może ważniejszego, powiedzieć lub dać.

Profesor Sady: Jacku, Ty jesteś profesorem, jak Ty stoisz na szczycie tej hierarchii intelektualnej, to Ty tak sobie możesz mówić.

Profesor Wojtysiak: Nie, ja nie mówię, że gdybym był w momencie bolesnej sytuacji życiowej, to bym nie płakał, nie miałbym za złe Bogu. To jest nor-

malna reakcja. Ludzie bądź gniewają się na Boga, bądź przestają w niego wierzyć, ale bywa też tak, że wtedy wzmacniają swą wiarę. Różne rzeczy się dzieją. Niekiedy po jakimś czasie wracają do Boga, po czasie coś dostrzegają.

Prowadzący: Przepraszam bardzo. Myślę, że gdyby były na sali osoby, które są nieuleczalnie chore, które przeżyły dramat choroby i nadal wierzą w Pana Boga, byłyby dobrymi świadkami w naszej dyskusji. Ich obecność i głos sprawiłyby, że dyskusja mogłaby trochę inaczej wyglądać. Proszę o głos Księdza Krzysztofa.

Głos z sali [ks. dr hab. Krzysztof Kaucha prof. nadzw. – KUL]: Kilka myśli do tej debaty chciałem dorzucić, na kanwie się one zrodziły. Zresztą fantastycznej debaty, bardzo za nią dziękuję. Mnóstwo materiału mi dostarczyła, choćby do wykładów z teologii fundamentalnej. Natomiast, jeśli chodzi o św. Augustyna, to rzecz sprawdzałem i mówię to z całą odpowiedzialnością. Augustyn był świadomy że tekst biblijny, początek Księgi Rodzaju nie jest opisem dosłownym, literalnym i uargumentował to. Był świetnym intelektualistą, analizował tekst i szukał innego jego rozumienia. A dlaczego twierdził, że nie jest to opis prawdziwych wypadków? Z bardzo prostej przyczyny, pisze o tym wprost, mianowicie nielogiczne jest, żeby był to opis faktów, ponieważ człowiek według tego opisu został stworzony na końcu. Skoro został stworzony na końcu, nie było nikogo przed nim, kto by te wydarzenia stwarzania świata w etapach widział. To mówi wprost już Augustyn.

Druga sprawa, ciekaw byłbym jakiejś interpretacji Profesora Sadego tekstu Księgi Wyjścia, gdzie jest fantastyczne spotkanie Mojżesza i cudów przez niego zdziałanych – owych siedem plag egipskich – z kapłanami egipskimi, którzy potrafili wiele podobnych rzeczy dokonywać. Czy mógłbym poprosić o jakąś interpretację Pana Profesora, na podstawie tego tekstu.

I wreszcie jeszcze dwie sprawy. Mianowicie można się zgodzić, że we współczesnym świecie nauka może wiele sporów niwelować, czy całkowicie to już inna kwestia. Ale wydaje mi się – twierdząc na podstawie znajomości religii, jakby z wnętrza religii – że jednak religia także, jeśli jest autentyczna, jeśli nie jest ani fundamentalistyczna ani niedouczona, potrafi świetnie ludzi łączyć. Słowo *Islam* znaczy pokój.

[wtrącenie Profesora Sadego]: Znaczy „poddaję się”, w domyśle woli Boga.

Głos z sali [kontynuacja – ks. dr hab. Krzysztof Kaucha prof. nadzw. – KUL]: Słowo pokój czy sprawiedliwość też chyba występuje, jeśli nie to... W każdym razie ideałem muzułmanina jest także zaprowadzanie pokoju, szanowanie innych, wydaje mi się, że i chrześcijaństwo, i islam mają wspólną płaszczyznę porozu-

mienia. Jest nią teizm, ale nie tylko. I to właśnie chyba religia może stanowić dzisiaj..., jeśli jest oczywiście dobrze praktykowana i dobrze rozumiana, zgodnie jakby z zamysłem Boga, ze swoim źródłem. Religia jest być może ostateczną barierą, która jest w stanie stawić czoła wojnie i konfliktowi.

I wreszcie sprawa ostatnia. Rzeczywiście, trzeba pobadać, czy był potop czy nie, i jak było z Jerychem, nie wiem, czy jest możliwe udowodnić, czy na początku ludzkości nie było potopu, nie wiem. Ale dla mnie jako teisty, gdyby się dało udowodnić, że nie było potopu, Jerycho nie zostało zniszczone, to byłyby to dobre argumenty na wsparcie teizmu. Dlatego, że to by mnie troszeczkę uspokajało, jeśli chodzi o odpowiedzialność Boga za interwencje, które by oznaczały zniszczenie, np. pewnych społeczności. To byłyby dla mnie dobry argument. Ciekawy jestem, co Pan Profesor Sady na to.

Profesor Wojtysiak: Jeszcze mam prośbę, czy możesz się ustosunkować tutaj, jako teolog, do tych pytań o modlitwę, bo to jest bardzo delikatna sprawa, i bardzo ważna.

Głos z sali [ks. dr hab. Krzysztof Kaucha prof. nadzw. – KUL]: Przypomnę, o czym wspomniałeś, że zorganizowałem konferencję: „Teologia wobec zjawisk paranormalnych”. Zaprosiliśmy nie tylko człowieka, który przeprowadzał procesy beatyfikacyjne, ale także lekarza, który stwierdził rzecz niezwykłą. Przyjechał człowiek z Elku, ginekolog położnik, który opowiedział, że w jego praktyce zdarzyło się coś niezwykłego, mianowicie kilkutygodniowe dziecko w łonie matki zaczęło kurczyć się, umierać. Pod wpływem modlitwy za wstawiennictwem Stanisława Papczyńskiego, kandydata na ołtarze wtedy, a potem błogosławionego, nastąpiło uzdrowienie życia tego dziecka. Otóż rzeczywiście Kościół Katolicki w procedurze rozpoznawania cudów stosuje metody naukowe, i tu muszą się wypowiedzieć najpierw naukowcy co do tego, co zaszło, w jakich okolicznościach, jacy są świadkowie. Bada się tych świadków pod kątem ich wiarygodności, a także pod kątem tego, czy mówią prawdę – jak się da to sprawdzić. I nic nie zostaje przyjęte jako cud, jeśli nie przejdzie takiej procedury. Teraz druga sprawa – troszkę zdroworozsądkowo: jeśli Państwo zbliżacie się ku argumentowi przeciwko istnieniu Boga, ze względu na te badania umieralności, to w takim układzie jako przeciwwaga i uzupełnienie powinniśmy za każde żyjące dziecko, za każdą sekundę czy dzień jego życia, Bogu dziękować, i widzieć w tym jakby jego istnienie. A przecież tak nie jest. Nie można przeprowadzać żadnego uzasadnionego wywodu, że śmierć czyjaś jest dowodem przeciwko istnieniu Boga, nie na tym to polega. Poza tym argument ten działa emocjonalnie. Mówicie o dzieciach, cierpienie dziecka porusza każdego, nie tylko jego rodzica, ale dlaczego nie wspomnieć również o śmierci ludzi w średnim wieku, w starszym wieku, kiedy by mogli jeszcze pożyć, a za których modlą się inni. Jest to ta sama sytuacja, nie ma żadnej argu-

mentacji przeciwko teizmowi na podstawie śmierci, wręcz odwrotnie, można powiedzieć, że teizm to wyjaśnia: śmierć jest jakimś stanem przejściowym do innego lepszego życia. Argumentu ze śmierci przeciwko istnieniu Boga po prostu nie ma.

Profesor Wojtysiak: Jeszcze tylko uzupełnię, że ten ginekolog prawdopodobnie nie był związany z Kościołem, nie był „uwikłany” w religię, on przedstawiał tylko suche fakty, badania USG itp. Są dokumenty na ten temat, są wyniki badań; ponadto on nic nie wiedział o działaniach tego typu jak modlitwy o zdrowie. Natomiast religijna interpretacja tego zdarzenia została po odpowiedniej procedurze nadana przez Kościół. Ten ginekolog dopuszczał prywatnie pewne hipotezy, które mogłyby to wyjaśnić. Ale ostatecznie powiedział mi, że są mało prawdopodobne i on po prostu nie rozumie tego wydarzenia.

Ja bym podsumował tę wypowiedź księdza Krzysztofa jeszcze tak. Wszystko zależy od tego, czy za punkt wyjścia oberzemy śmierć, czy życie. Jeżeli punktem wyjścia debaty będzie śmierć, to dokąd ona będzie prowadzić? Ja mam kolegę, który ciągle pisze książki o śmierci, zresztą znakomite. Kiedyś pewien profesor powiedział mi: wie Pan, to ciekawe, ale mnie bardziej interesują narodziny. Pytamy: dlaczego śmierć? Ale zapytajmy: dlaczego się w ogóle rodzimy?

Profesor Sady: Dużo tematów zostało poruszonych, więc trudno będzie mi krótko odpowiedzieć. Najpierw chciałbym wyjaśnić, że nie powiedziałem – na to bym się nie odważył, zresztą byłoby to niezgodne z tym, co prywatnie sądzę – że Bóg nie istnieje albo że umieranie dzieci jest argumentem przeciwko istnieniu Boga. Ja polemizowałem dzisiaj wyłącznie z teistyczną formą wiary w Boga. Żaden z moich argumentów nie podważał wiary deistycznej, ewentualnie jakichś innych form alternatywnych. Nie będę opowiadał o swoich prywatnych przekonaniach, bo to nie jest zadanie tej dyskusji. Powtarzam, nie argumentowałem przeciwko istnieniu Boga, argumentowałem przeciwko temu, w co wierzy wielu teistów.

Jeśli chodzi o Mojżesza – odpowiadam chaotycznie, ale nie pamiętam kolejności pytań – to ja generalnie myślę, że to są bajki spisane po wiekach. Opowieści o Mojżeszu to jest jakaś mieszanina tekstu jahwistycznego z tekstem kapłańskim. Mnie interesowało tylko to, że Egipcjanie jakby nie zauważyli plag, które spadły na Egipt. Dziesiąta plaga miała polegać na tym, że w każdej rodzinie egipskiej umarł najstarszy syn – a na to nie ma śladów w żadnych dokumentach egipskich. Kiedyś redakcja „Przeglądu Archeologii Biblijnej” zrobiła na ten temat debatę, zaprosili rabinów, żeby oni się wypowiedzieli na ten temat. Ci ortodoksyjni odmówili udziału w takiej debacie, natomiast ci z judaizmu reformowanego wzięli w niej udział. Generalnie przeważała wśród nich opinia – to było z 10 lat temu, ja mam gdzieś te dane zachowane na dysku – że przecież naukowo nie udowodniono, iż nie było tam jakiegoś plemienia hebrajskiego. Może nie 600 tys. doro-

słych mężczyzn, plus kobiety i dzieci, ale może jakieś plemię liczące 6000, może 600 mężczyzn z kobietami i dziećmi, i może te plagi nie spadły na cały Egipt tylko na trzy sąsiednie wsie. Po tego typu wydarzeniu można oczekiwać, że nie ma śladów w historii Egiptu, czyli jest taka próba wyjścia przez miniaturyzację.

Głos z sali: Chciałbym zadać pytanie księdzu Krzysztofowi, bo ksiądz Krzysztof wspominał o możliwości ingerencji pierwiastka pozaempirycznego. Jakiś czas temu było spotkanie na politologii u nas na Uniwersytecie, tematem była przyszłość polskiego rządu. Na półmetku trwania debaty przyszła dziwna istota, to była najprawdopodobniej dziewczyna w takiej złotej szacie. Zwróciła uwagę, że nasz pomnik, ten uniwersytecki Marii Curie-Skłodowskiej, płacze rzewnymi łzami. Zbierały się grupy ludzi i obserwowały ten pomnik. W końcu trzeba było pomyśleć o jakichś nadnaturalnych siłach, które mogłyby być tego przyczyną.

Jedna osoba, która zajmuje się tego typu wydarzeniami i jest osobą duchowną, i nie jest żadnym szarlatanem, mówiła, że to może być najprawdopodobniej wina dwóch osób: albo patrona Jana Pawła II, albo Marii Curie-Skłodowskiej.

Profesor Wojtysiak: Filozof jako filozof nie ma kompetencji, żeby wypowiadać się na temat konkretnych zdarzeń. To, czy mamy do czynienia z cudem czy nie, wymaga bardzo skomplikowanej procedury. Trzeba sprawdzić wiarygodność świadków, przeprowadzić ekspertyzy naukowe itp. No i stwierdzić kontekst religijny. A ja tutaj go nie widzę.

Głos z sali: Jest wyjaśnienie, że Maria Curie-Skłodowska modliła się na różańcu przed odkryciem pierwiastka radu.

Profesor Wojtysiak: Ale to nie powód, żeby teraz jej pomnik płakał... .

Prowadzący: Szanowni Państwo, tego problemu na pewno nie rozstrzygniemy więc, proszę o kolejne pytanie.

Głos z sali: Chciałbym odnieść się do kilku tez profesora Wojtysiaka. W tym co Pan mówi, mam takie wrażenie, że Pana stanowisko jest typu a priori, że najpierw zakłada Pan istnienie Boga, a dopiero potem może zabierać się Pan za badanie świata. Odnoszę takie wrażenie, że osoby wyznające religię, również naukowcy, nie są w stanie tak jakby zawiesić tego przekonania o istnieniu Boga w kontekście badania świata. Ponadto wspominał Pan o neutralizmie w podejściu naukowca do badania świata, ale właśnie widzę, że jeśli ktoś zakłada istnienie Boga, to jest to niemożliwe, to nie jest neutralne.

Profesor Wojtysiak: Ja się nie deklaruję jako zwolennik „aprioryzmu”

w kwestii istnienia Boga. Ja uważam, że historia filozofii dysponuje pewnymi argumentami za istnieniem Boga i te argumenty są, moim zdaniem, przekonujące. Jakby był czas, to byśmy na ten temat szczegółowo dyskutowali. Ja uznaję, że Bóg istnieje nie dlatego, że z góry to sobie założyłem, tylko uważam, że pewne argumenty są przekonujące i z tego względu je przyjmuję.

Natomiast rzeczywiście, w życiu nie jest tak, że jesteśmy czystymi mózgiami, że wszystko się dokonuje w porządku metodologicznym, jak u Kartezjusza, który zamknął się, by ustalić aksjomaty i po kolei dedukować. W życiu oddziałują na nas różne czynniki, i jako człowiek nie wiem, kiedy idea Boga pojawiła się u mnie. Może dlatego, że byłem tak wychowany, że chodziłem na religię, do kościoła. Wydaje mi się, że nie założyłem z góry istnienia Boga, tylko że miałem swoiste doświadczenie religijne. Uważam, że od dziecka miałem pewne przeczućie Kogoś Najwyższego, i że to doświadczenie było we mnie pielęgnowane przez praktyki religijne we wspólnocie Kościoła. Potem dopiero przyszło wsparcie argumentacyjne. Sądzę, że doświadczenie religijne jest powszechne, tylko że jedni je pielęgnują, a inni nie przywiązują do niego większej wagi. Ono jest podstawą religii w porządku psychologicznym czy genetycznym. Natomiast w porządku logicznym (czasowo późniejszym) stanowią ją argumenty.

Prowadzący: Szanowni Państwo, przepraszam bardzo. Teraz już naprawdę muszę zakończyć, ponieważ niedługo zaczyna się drugi projekt. Więc poprosimy o ostatnie pytanie.

Głos z sali: Ja się zastanawiałem po sobie, dlaczego jak choruję, na rzeczy już tak naprawdę nieuleczalne, to Pan Bóg mnie nie uzdrowia. I wyszło mi na to, że po prostu celem życia nie jest zdrowie i dlatego Pan Bóg nie wysłuchuje zawsze naszych modlitw o zdrowie. Natomiast używa naszego cierpienia, żebyśmy dojrzewali i żebyśmy – kiedy już go spotkamy – byli na to gotowi, odpowiednio przygotowani wewnętrznie.

Natomiast celem Pana Boga na pewno jest nasza wolność. Jeżeli się spotykamy z osobami duchowo zniewolonymi lub nawet opętanymi, to niestety to działa w 100 procentach, dokonują się rzeczy naprawdę bardzo dziwne i czasami są to rzeczy nadprzyrodzone. Jak egzorcysta się spotka z osobą opętaną i w imię Jezusa nakazuje takiej osobie, nakazuje duchowi, żeby wyszedł, to wtedy to się dzieje zawsze. I jeżeli ktoś chce mieć doświadczenie rzeczy nadprzyrodzonych, to wtedy dzieją się bardzo dziwne rzeczy, ludzie wymiotują metalami, przewracają kilku mężczyzn, unoszą się w powietrzu. Jeżeli Pan Profesor szuka dowodu w takim rozumieniu wręcz nauki empirycznej, to to się niestety zdarza.

Profesor Sady: Trudno to podsumować, bo tu za dużo tematów zostało poruszonych. Miałem kiedyś sposobność oglądać filmy nakręcone w aśramie Sathya

Sai Baby, w południowych Indiach, i widziałem na tych filmach liczne cuda narekone kamerą, nie byłem w stanie dostrzec oszustw. Mało tego, rozmawiałem z jedną z polskich wyznawczyń Sai Baby – jest w Polsce całkiem spora grupa wyznawców, którzy tam jeżdżą i cuda oglądają – i ona mi przyrzekała, że widziała to na własne oczy. Dlatego jeśli chodzi o cuda, to świat jest pełen cudów. Dzisiaj każda książka z zakresu New Age opisuje nam świat cudowny, ktoś tam lata w powietrzu, coś stwarza, więc te wyniki procesów beatyfikacyjnych pod tym względem nie są imponujące, są raczej bardzo skromne.

Ale to nie jest tak, że to jest zgodnie z regułami naukowości. To, co naukowe, jest publikowane w sposób publicznie dostępny. A te komisje, które badają cuda, nie wysyłają wyników swoich prac do czasopism naukowych. Nie wiem, może czasopisma nie chcą tego publikować, a może komisje nie chcą tego wysłać. Poza tym w nauce występuje taka święta zasada, że jak się zrobi jakieś odkrycie, to się je publikuje i jeśli odkrycie jest ważne, to natychmiast inne grupy naukowców powtarzają ten sam eksperyment. I patrzą, czy im wyszło to samo, bo jak im nie wyjdzie to samo, to uczeni zaczynają wątpić. Dobór tych komisji, to, że te komisje są zamknięte, że nie jest to wszystko puszczone w swobodny obieg, wszystko to sprawia, że wyniki prac komisji beatyfikacyjnych do mnie nie przemawiają.

Prowadzący: Dziękuję Panie Profesorze, ostatnie jedno zdanie prof. Wojtysiaka.

Profesor Wojtysiak: Trudno powiedzieć jedno zdanie. Powiem tak: tu wystąpiła masa wątków i okazało się, że dla publiczności bardziej interesująca była druga część debaty, ta życiowa. Właściwie co do pierwszej części, to byśmy jakoś uzgodnili nasze stanowiska. Ale tak jest, że jak przychodzi do rozmów o samym życiu, a konkretna religia to jest pewien sposób życia, to dochodzimy do spraw najbardziej fundamentalnych, najbardziej intymnych.

Ja mogę tylko zaświadczyć, że moje osobiste doświadczenie życiowe i doświadczenie świadków, których (bezpośrednio lub pośrednio) znam, zinstytucjonalizowane doświadczenie świadków w instytucji Kościoła, doprowadziło mnie do świadomego przyjęcia swojego sposobu życia, jakim jest chrześcijaństwo. Ściślej: ta jego wersja, jaką jest katolicyzm. Natomiast dopuszczam inne sposoby życia, a nawet ich racjonalność i życiową użyteczność. Co więcej, nie musi być konfliktogennej opozycji między różnymi religijnymi sposobami życia, ponieważ jest faktem, że pewien rdzeń wielu religijnych sposobów życia jest wspólny. Uważam przy tym, że jakbyśmy teraz dokładnie to analizowali (niestety, nie mamy czasu), okazałoby się, że najbardziej racjonalnie – właśnie dla człowieka wychowanego w kulturze naukowej – najbardziej racjonalne będzie właśnie przyjęcie chrześcijaństwa. I że ta religia jest szczególnie bliska i potrzebna człowiekowi.

Z kolei to, co mówisz – świat z permanentnym cudem – jest dla mnie rzeczą bardzo podejrzaną, dlatego nie jestem zwolennikiem New Age. Natomiast jako racjonalista (który uzasadnia swe przekonania) opowiadam się za teizmem, a – jako teista – za chrześcijaństwem.

Prowadzący: Dziękuję bardzo. Zamykam debatę.